

ISSN 0867-8952

NR 7-8(319-320)
LPIEC-SIERPIEŃ 2017

KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych





Powstańcy warszawscy podczas uroczystości przy pomniku Gloria Victis na warszawskich Powązkach, 1 sierpnia 2017 roku. Od lewej; sanitariuszka Hanna Szeremeta-Węgrzecka ps. „Zosia”, strzelec i łączniczka Hanna Szczepanowska ps. „Heban”, pplk. Jerzy Majkowski ps. „Czarny” FOT. UDSKIOR

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH



Redakcja

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:

Katarzyna Zientara-Majewska

tel. (22) 661 84 23

e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Współpraca fotograficzna: Alina Nowacka-Brysiak

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Korekta: Dariusz Saracyn

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.pl



Partnerem Projektu jest
Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów

i Osób Represjonowanych

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

centrala tel. (22) 661 81 11

punkt informacyjny tel. (22) 661 81 29

(22) 661 87 06, www.kombatanci.gov.pl

Druk: TOPDRUK Sp. z o.o.

ul. Nowogrodzka 151a, 18-400 Łomża

Nakład: 5000 egz.



w numerze

- 4** 73. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego
Waldemar Kowalski
- 6** Służba zdrowia była na Powstanie przygotowana wzorowo – wspomina dr Halina Jędrzejewska ps. „Sławka”
Norbert Nowotnik
- 9** Powstańcza służba zdrowia – „res sacra aegrotus”
Norbert Nowotnik
- 13** 74. rocznica rzezi wołyńskiej. Obchody Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa
Grzegorz Majchrzak
- 14** Bo Wołyń został w nich na zawsze – rozmowa z Krzesimirem Dębskim
Dorota Gałaszewska-Chilczuk
- 17** Uroczystości z okazji 75. rocznicy śmierci gen. dyw. Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego
Grzegorz Majchrzak
- 18** Pośmiertne nominacje na wyższe stopnie wojskowe
Grzegorz Majchrzak
- 18** 97. rocznica bitwy pod Zadwórzem
Grzegorz Majchrzak
- 19** Defilada z okazji Święta Wojska Polskiego
Grzegorz Majchrzak
- 20** Największa powojenna zbrodnia na narodzie polskim
Waldemar Kowalski
- 22** Zginęli, bo byli Polakami – operacja polska” NKWD 1937–1938
Waldemar Kowalski
- 24** W holdzie ofiarom ludobójstwa
Grzegorz Majchrzak
- 25** Na legionowym szlaku – LII (37. po wojnie) Marsz Szlakiem I Kompanii Kadrowej
Adam Stefan Lewandowski
- 26** Balonowa krucjata
Sebastian Ligarski
- 29** „Gadała” na Powązkach
Grzegorz Majchrzak
- 32** 100. rocznica bitwy 1. Pułku Ułanów pod Krechowcami
Grzegorz Majchrzak
- 32** 73. rocznica operacji „Ostra Brama”
Grzegorz Majchrzak
- 33** Spotkania kombatantów z prezydentem USA Donaldem J. Trumpem i parą księżką z Wielkiej Brytanii
Grzegorz Majchrzak
- 34** Pożegnanie ppor. Leona Taraszkiewicza
Grzegorz Majchrzak
- 34** Pożegnanie Edwarda Mizikowskiego
Grzegorz Majchrzak

Ocalone pamiętki, zachowana pamięć

Pod tym hasłem zbieramy pamiętki dla Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łąbinowicach-Opolu

Dołącz do nas!

zbiorkapamiatek@cmjw.pl

www.cmjw.pl



Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łąbinowicach-Opolu
45-017 Opole, ul. Minorytów 3, tel./fax +48 77 453 78 72, 77 453 92 16

Projekt dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz budżetu Województwa Opolskiego

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego



Czcigodni Weterani Walk o Niepodległość,
Drodzy Działacze Opozycji Antykomunistycznej,
Szanowni Państwo!

Ojciec Święty Jan Paweł II pisał w „Pamięci i tożsamości”: „Patriotyzm oznacza umiłowanie tego, co ojczyście: umiłowanie historii, tradycji, języka czy samego nawet krajobrazu ojczyściego. Próba dla tego umiłowania staje się każde zagrożenie tego dobra, jakim jest ojczyzna. Nasze dzieje uczą, że Polacy byli zawsze zdolni do wielkich ofiar dla zachowania tego dobra, albo też dla jego odzyskania. Świadczą o tym tak liczne mogiły żołnierzy, którzy walczyli za Polskę na różnych frontach świata. Polacy mieli odwagę, nawet w stopniu heroicznym, dzięki której potrafili wywiązywać się z obowiązku, gdy chodziło o obronę ojczyzny jako naczelnego dobra”. Słowa te są swoistym testamentem Papieża-Polaka. Znalazły się bowiem w ostatnim jego dziele napisanym na krótko przed śmiercią w 2005 r.

Karol Wojtyła należał do pokolenia ukształtowanego i wychowanego przez II Rzeczypospolitą. Wielokrotnie podkreślał, że wraz ze swymi rówieśnikami ma zaciągnięty ogromny dług wdzięczności w stosunku do pokolenia legionistów Józefa Piłsudskiego, którzy w sierpniu 1914 roku wyruszyli z krakowskich Oleandrów, aby przywrócić Polskę na mapy świata. O szczególnej wdzięczności mówił podczas spotkania w Radzyminie z bohaterami wiktorii warszawskiej z sierpnia 1920 roku. Podkreślał, że bez ich ofiarności i odwagi, nie istnielibyśmy jako naród, bowiem jarzmo komunistyczne narzucone nam wówczas, przyniosłoby skutki śmiertelne dla ducha narodu.

Pokolenie Karola Wojtyły dobrze wiedziało, że niepodległość jest najważniejszym darem danym przez Opatrzność i los narodom i państwom. Wychowani przez rodziców „urodzonych w niewoli, okutych w powiciu”, wzrastali w odrodzonej Polsce, która po półtorawiekowych zaborach odzyskała suwerenność. Dlatego, gdy agresja niemiecka i sowiecka przerwały wolność ojczyzny, nie mieli wątpliwości, że wzorem poprzednich pokoleń trzeba chwycić oręż i położyć „na stos swój życia los”. Tak było w sierpniu 1944 roku, gdy Warszawa stanęła do walki o honor i godność. Nikt z „pokolenia Kolumbów” nie zadawał wówczas pytań: „po co?”, czy „za ile?”. Wychowani byli bowiem w duchu słów Marszałka Józefa Piłsudskiego, iż „w życiu są czasem rzeczy ważniejsze niż samo życie”.

Podobne świadectwo dało pokolenie tworzące wielki ruch „Solidarności” w sierpniu 1980 roku. Stanęło ono do walki z totalitarnym systemem komunistycznym, poświęcając i podporządkowując swój prywatny byt życiu wspólnoty, której na imię naród. Natchnieniem i impulsem dla nich była pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do Polski i słowa wypowiedziane przy Grobie Nieznanego Żołnierza: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!”.

Historią tych czterech „pokoleń sierpniowych” – 1914, 1920, 1944 i 1980 roku – można opisać całe współczesne doświadczenie historyczne Rzeczypospolitej. Każde z nich czerpało siłę i przykład z poprzedniego, wobec którego czuło dług wdzięczności i poczucie zobowiązania. I dlatego przetrwaliśmy mimo rozbiorów, wojen, klęsk i upadków. Podnieśliśmy się jako naród po hekatombie wojennej, po ludobójczych kominach Auschwitz, dołach Katynia i zbrodni wołyńskiej, po krwawo tłumionych wystąpieniach wolnościowych Poznania, Gdańska, Szczecina, Radomia, Ursusa, Lubina. Przetrwaliśmy, bo każde pokolenie było świadome przeszłości i miało poczucie odpowiedzialności za przyszłość, aby – jak nauczał św. Jan Paweł II – „przekazać następnym pokoleniom wspólne dobro – Ojczyznę”.



Jan Józef Kasprzyk
p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



FOT. ULSKOR

73. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego

Dźwiękiem syren w Godzinę „W”, minutą ciszy oraz składaniem wieńców i wiązanek kwiatów przy pomnikach i na cmentarzach – stolica oddała hołd swoim bohaterom w 73. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego.

Rozkaz rozpoczynający Powstanie Warszawskie był wyrazem tego, że jesteśmy w stanie jako naród podnieść się z każdego poniżenia, że jesteśmy narodem dumnym, heroicznym, który zdolny jest do największych poświęceń w imię niepodległości – mówił podczas uroczystości upamiętniających wybuch Powstania Warszawskiego Jan Józef Kasprzyk, p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Główne obchody rozpoczęły się w przeddzień 73. rocznicy wybuchu Powstania. W parku Wolności z powstańcami spotkał się prezydent

Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda. Dziękując weteranom za walkę, podkreślił, że Powstanie nie osiągnęło zwycięstwa militarnego, ale wpisało się w wielką polską historię.

– Na pewno także i dzięki bohaterstwu powstańców warszawskich możliwe było odzyskanie pełnej suwerenności pod koniec XX wieku – powiedział prezydent Duda.

W spotkaniu wzięła udział prezydent Miasta Stołecznego Warszawy Hanny Gronkiewicz-Waltz, prezes Zarządu Głównego Związku Powstańców Warszawskich gen. brzyg. Zbigniew Ścibor-Rylski, prezes Świa-

towego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Leszek Żukowski, a także przedstawiciele polskiego rządu i parlamentarzysty.

Msza za powstańców

Wieczorem przed pomnikiem Powstania Warszawskiego na pl. Kraśińskich, w miejscu gdzie 6 sierpnia 1944 roku, w rocznicę wymarszu Pierwszej Kompanii Kadrowej, odbyła się jedyna podczas powstania defilada wojsk powstańczych, odprawiona została uroczysta Msza Święta w intencji poległych i żyjących uczestników Powstania. Przewodniczył jej biskup połowy Wojska Polskiego Józef Guzdek.

Podczas wzruszającej uroczystości głos zabrał wiceprezes Związku Powstańców Warszawskich Zbigniew Galperyn ps. „Antek”, podkreśla-

jąc, że AK-owski etos to są wartości i patriotyczne postawy, których nikt nie kwestionuje. – *Jesteśmy pokoleniem przeszłości, ale mamy jeszcze obowiązek przekazania młodemu pokoleniu ideałów, wzorców zawartych w etosie Powstania Warszawskiego* – mówił.

Uroczystość na pl. Krasińskich zakończyło odczytanie Apelu Pamięci oraz złożenie wieńców przed pomnikiem Powstania Warszawskiego.

Upamiętniono gen. Antoniego Chruściela

Rano 1 sierpnia 2017 roku powstańcy oraz przedstawiciele władz, harcerze i mieszkańcy Warszawy spotkali się przy tablicy upamiętniającej podpisanie rozkazu rozpoczęcia Powstania Warszawskiego umieszczonej na budynku przy ul. Filtrowej 68. Uczcili pamięć powstańców i gen. Antoniego Chruściela „Montera”, który podpisał rozkaz w mieszczącej się w tym miejscu siedzibie konspiracyjnej kwatery Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej.

Medal „Pro Patria” dla Zofii Pileckiej-Optułowicz

Tego samego dnia w Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL mieszczącym się w dawnym warszawskim areszcie śledczym przy ul. Rakowieckiej Jan Józef Kasprzyk uhonorował Zofię Pilecką-Optułowicz Medalem „Pro Patria”. Córce rtm. Witolda Pileckiego przekazano też symboliczny klucz do sali wolontariatu, w której będzie mogła spotykać się z młodzieżą i uczyć młode pokolenie historii Polski oraz kontynuować kulturowanie pamięci o swoim ojcu.

– *Ten medal – wyraz naszej wdzięczności – miał być wręczony pani Zofii w 75. rocznicę powstania Armii Krajowej, 14 lutego. Nie udało się to wtedy, ale rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego, największego zrywu Armii Krajowej, której jednym z największych ryce-*

rzy był ojciec pani Zofii, jest doskonałym momentem, by tym odznaczeniem podziękować za pani walkę o pamięć i prawdę – powiedział podczas ceremonii Jan Józef Kasprzyk.

Godzina „W”

O godz. 17.00 w stolicy rozbrzmiały dzwony kościelne i zawyły syreny. Warszawa zatrzymała się, by uczcić swoich bohaterów minutą ciszy.

Przed pomnikiem Gloria Victis hołd poległym kolegom złożyli powstańcy i weterani II wojny światowej, a także prezydent Andrzej Duda, przedstawiciele rządu, parlamentu, miasta stołecznego Warszawy i licznie zgromadzeni mieszkańcy stolicy.

– *Stajemy dziś przed pomnikiem, aby spotkać się z poległymi i zmarłymi uczestnikami Powstania. Oni wszyscy żyją w Bogu, żyją także w naszej pamięci, wszak nie umarła idea, dla której przelewali krew* – mówił podczas uroczystości przed pomnikiem Gloria Victis na wojskowych Powązkach biskup połowy WP gen. bryg. Józef Guzdek.

Po modlitwie nastąpiła ceremonia składania wieńców.

Wcześniej powstańcy i przedstawiciele władz państwowych spotkali się na uroczystościach przed pomnikiem Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej oraz przed Grobem Nieznanego Żołnierza, gdzie również złożono kwiaty, by uczcić pamięć o wydarzeniach sprzed 73 lat.

Polegli Niepokonani

Tego samego dnia wieczorem na wolskim cmentarzu przy pomniku Polegli Niepokonani uczczono pamięć cywilnych ofiar Powstania.

– *Wszyscy pamiętają o wojsku, a w Powstaniu główną siłą była ludność cywilna Warszawy. Bez niej Powstanie nie trwałoby 63 dni, bez niej nie wychodzilibyśmy my, pobite wojsko, unosząc w górę głowę. Oni*

stali, mimo że tyle się wycierpieli i żegnali nas łzami. Dlatego bardzo proszę, żebyście pamiętali, że dzień 2 października jest Dniem Pamięci o Cywilnej Ludności Powstańczej Warszawy – mówiła Wanda Traczyk-Stawska ps. „Pączek” podczas wieczornych uroczystości 1 sierpnia 2017 roku przed pomnikiem Polegli Niepokonani na Cmentarzu Powstańców Warszawy.

Uczestniczka Powstania Warszawskiego Wanda Traczyk-Stawska z Komitetu ds. Cmentarza Powstańców Warszawy podczas przemówienia nawiązała do pomnika Matki, który znajduje się w pobliskim parku: – *Ta rzeźba będzie przypominała nam o tym, że nie wolno więcej dopuścić do jakiegokolwiek wojny w Europie i na świecie. Bo najbardziej w czasie wojny cierpią matki. Matki i ludność cywilna. Jak wskazała, na cmentarzu leżą prochy ponad 50 tys. osób, których nazwisk nie ma gdzie umieścić. – Bo tu leżą razem żołnierze i cywile. Nie mogą tu oni leżeć bezimiennie, bo zasługują na to, aby ich nazwiska były wypisane złotymi zgłoskami* – mówiła Wanda Traczyk-Stawska.

Uroczystość zakończyła wspólna modlitwa ekumeniczna. Przed pomnikiem w hołdzie pomordowanemu złożono wieńce i wiązanki kwiatów.

Tak jak co roku, uroczyste obchody wybuchu rocznicy wielkiego zrywu powstańczego zakończyły się na Kopcu Powstania Warszawskiego, gdzie późnym wieczorem rozpalono Ognisko Pamięci. Będzie płonęło przez następne 63 dni jako symbol walczącej w Powstaniu Warszawy – dokładnie tyle dni i nocy, ile trwała największa akcja zbrojna podziemia w okupowanej przez Niemców Europie. 1 sierpnia 1944 roku do walki przystąpiło 40–50 tys. powstańców. Prowadzili oni heroiczną i samotną walkę przez 63 dni. Wyczekiwane wsparcie nigdy nie nadeszło. **red**

Służba zdrowia była na Powstanie przygotowana WZOROWO

– Przed Powstaniem Warszawskim nasze szpitale i punkty sanitarne były wzorowo przygotowane; nikt nie spodziewał się jednak, że będzie aż tak źle, że Niemcy będą aż tak strasznie niszczyć miasto i ludzi – wspomina w rozmowie z „Kombatantem” dr Halina Jędrzejewska ps. „Sławka”. Latem 1944 roku ratowała rannych żołnierzy m.in. na Woli i Starym Mieście; obecnie jest wiceprezesem Związku Powstańców Warszawskich.

Podczas Powstania Warszawskiego – jak pisała jedna z powstańczych gazet – były dwa fronty: jeden na barykadach, a drugi front walki o zdrowie ludzi. Proszę opowiedzieć, na czym polegała ówczesna działalność lekarzy i sanitariuszek, w tym Pani osobiście.

Na początku trzeba jasno stwierdzić, że na czas Powstania szpitale były bardzo dobrze przygotowane nie tylko dla żołnierzy, ale i dla ludności cywilnej – dla tych wszystkich, którzy będą ranni, których trzeba będzie ratować, operować, leczyć itd. To ważne, dlatego od razu chcę zwrócić uwagę, że nasze przygotowania dotyczyły wszystkich, trudno bowiem byłoby rozdzielić pomoc dla wojska i dla cywilów. Były szpitale powstańcze, tam trafiali wszyscy, z kolei w obrębie oddziałów działały tzw. PS-y, czyli punkty sanitarne związane z danym zgrupowaniem, dalej kompanią lub nawet na najniższym szczeblu – z plutonem. Organizacja tych punktów była wzorowa.

A jak wyglądała pomoc w rzeczywistości podczas Powstania? Proszę pana, była walka i byli ranni. Byliśmy też my, sanitariuszki, których zadaniem było po pierwsze dotrzeć do rannego żołnierza na polu walki, a po drugie opatrzeć go na miejscu, jeśli w ogóle to było możliwe. Prze-

cięż przy huraganowym ogniu to było bardzo, ale to bardzo trudne! Tak się jednak działo. Były sanitariuszki, które potrafiły w czasie naprawę nawet bardzo ciężkich walk dotrzeć do rannego, błyskawicznie zorientować się, jakiej pomocy potrzebuje, i jeśli to było możliwe, zrobić mu opatrunek.

Z pewnością bywało i tak, że opatrzenie rannego żołnierza nie było możliwe na miejscu.

Oczywiście. Wówczas zadaniem takiej sanitariuszki było jak najszybciej rannego odsunąć od pola walki i przenieść do spokojniejszego miejsca, np. do punktu sanitarnego, i tam mu pomóc albo, w sytuacji gdy żołnierz był ciężko ranny i wiadomo było, że w PS-sie nie uzyska potrzebnej pomocy, przenieść go do szpitala powstańczego. Tutaj wróć do wcześniejszego zagadnienia: jeśli byli ranni, to przecież sanitariuszki nie pytały rannego: „Panie, czy pan jest żołnierzem, czy pan nie jest żołnierzem?”. Wszyscy potrzebujący byli leczeni w szpitalach powstańczych. Nikt nikogo nie pytał, skąd jest...

Oczywiście, tam, gdzie było wiadomo, że walki się nie toczą, a ludzie zostali ranni w wyniku nalotu czy bombardowania tzw. szaf (były

to pociski raketowe Nebelwerfer, z niem. „miotacz mgły”), to wiadomo było, że chodzi o cywilów.

Ciekawą sprawą są wcześniejsze przygotowania służby zdrowia, które musiały być prowadzone w konspiracji.

Przygotowania do Powstania, w tym te dotyczące służby zdrowia, były prowadzone na długo przed jego wybuchem 1 sierpnia 1944 roku. Tak jak wspominałam, organizacja była w najlepszym porządku. Na przykład chirurgów, którzy w czasie walk są najbardziej potrzebni, przydzielano do konkretnego szpitala, co oznacza, że lekarze po prostu mieli swoje przydziały.

To nie było tak, że my w czasie Powstania odkryliśmy, że potrzebujemy wielu chirurgów, absolutnie, to wszystko było bardzo starannie przygotowane. Oczywiście zdarzało się, że lekarze po godzinie „W” nie dotarli do szpitala, do którego mieli dotrzeć, ale działo się to z powodu rozpoczęcia walki, jednak takie rzeczy zdarzały się rzadko.

Może to trudne do uwierzenia, ale wśród nas byli lekarze wszelkich specjalności. Nawet kiedyś o tym napisałam książkę; byli nie tylko chirurdzy, ale laryngolodzy, okuliści, ginekolodzy, nawet – jak pamiętam – było dwóch lekarzy, którzy zajmowali się medycyną bardziej od strony naukowej – interesowali się jakością wody. W pierwszym okresie Powstania, np. na Czerniakowie, sprawdzano, czy w wodzie nie ma zanieczyszczeń, a jeżeli tak, to jakie one są i jak należy im przeciwdzia-

łać. Byli nawet weterynarze – okazuje się, że było ich wielu.

Opowiem nawet taką jedną zabawną rzecz dotyczącą, niezującego już, prof. Stefana Wesołowskiego, znanego chirurga-urologa, wspaniałego człowieka. To chyba na Woli się działo, o ile pamiętam. Zawiadomiono go, oczywiście wówczas nie był profesorem, ale doktorem Weso-

rynarzem i przyjąłem na świat mnóstwo różnych zwierzątek, które się rodziły. W razie czego ja panu pomogę”.

Wszystko skończyło się dobrze, dziecko zostało odebrane, a w środowisku lekarskim powstała ta wesoła opowieść. Widzi pan zatem: mieliśmy wszystkie potrzebne specjalności.

transporty. Woziliśmy je między innymi riksami.

I była kiedyś taka sytuacja, że ze Szpitala Maltańskiego dziewczyny wiozły medykamenty do naszego punktu sanitarnego na Wolę. To było późne popołudnie i miały całą riksę zapełnioną niezbędnymi lekami i opatrunkami; wiozły to wszystko we dwie, ale z obstawą, po dwóch chłopców z bronią z każdej strony ulicy. Ale tak naprawdę w przypadku kontroli uzbrojonej grupy niemieckiej żandarmerii mogli oni na niewiele się zdać, choć na pewno staraliby się pomóc sanitariuszkom. Najprawdopodobniej zginęliby wszyscy: i one, i oni. Ale to było tak przygotowane, żeby sanitariuszki miały poczucie, że ktoś z nimi jest, że w razie czego będzie się je ratować. To dawało im większe poczucie pewności.

Co do przygotowań, to wiadomo, w którym szpitalu ilu ma być lekarzy, ile pielęgniarek, a także ile sanitariuszek przy oddziałach wojskowych. Poza tym byłyśmy szkolone – sanitariuszki musiały umieć zakładać opatrunki, opatrywać rany, przygotowywać unieruchomienie za pomocą trójkątnej chusty. Konieczna też była wiedza o tym, jak postępować z nieprzytomnym, jak przetranszportować go, w jaki sposób go zabezpieczać.

Później, niestety, okazało się, że te nasze przygotowania były niewystarczające. Bo sytuacja w czasie walk, o czym wszystkim doskonale wiadomo, zmieniała się nie tylko z dnia na dzień, ale z godziny na godzinę; było coraz gorzej. Nikomu nigdy do głowy by nie przyszło, że np. tak szybko zostanie zajęta Ochota. Jeśli o mnie chodzi, to na początku Powstania byłem na Woli. Nie byłem jednak świadkiem zbrodni, do których tam doszło w wyniku działań oddziałów Oskara Dirlwängera, ponieważ cały czas byłem w walce razem z powstańcami. Od jednego punktu do drugiego.



Halina Jędrzejewska, z domu Dudzikówna, ps. „Sławka”, urodziła się 19 października 1926 roku w Warszawie. Podczas Powstania Warszawskiego była sanitariuszką w batalionie „Miotła”, zgrupowanie „Radosław”. Miała przydział do patrolu sanitarnego dowódcy batalionu kpt. Franciszka Mazurkiewicza „Niebory”. Po jego śmierci, 11 sierpnia została przydzielona do oddziału „Jerzyków”, których dowódcą był por. Michał Panasiak „Szczęsny”. Dwukrotnie odznaczona Krzyżem Walecznych; po Powstaniu osadzona w obozach jenieckich koło Sandbostel i Oberlangen; po wojnie trafiła do Wielkiej Brytanii, gdzie służyła w Pomocniczej Służbie Kobiet w Polskich Siłach Lotniczych. W 1946 roku wróciła do Polski, gdzie rozpoczęła studia lekarskie.

łowskim, że jakaś kobieta ma problem z urodzeniem dziecka. No i natychmiast do niej wyruszył, lecz zastrzegł, że się na tym nie zna, że nie jest ginekologiem. Ale obok niego był jakiś młody człowiek, który powiedział: „Panie doktorze, niech się pan nie martwi, ja jestem wete-

A co w przypadku niezbędnego sprzętu lekarskiego, opatrunków i leków?

Przez całe miesiące zwoziliśmy je do określonych punktów sanitarnych. Powiedzmy od razu, że nie było to takie łatwe, ponieważ Niemcy w okupowanej Warszawie w każdej chwili mogli odkryć podejrzane

Jak wytrzymywała Pani pracę w takich warunkach? Ostrzał był bardzo mocny, Niemcy postanowili zniszczyć całe miasto, bez pardonu zabijali nie tylko powstańców, ale i cywilów, także osoby bezbronne, np. dzieci.

Ten ostrzał, o którym pan mówi, a zwłaszcza bomby, muszę powiedzieć, były straszne. Ale również goliaty, z którymi po raz pierwszy zetknęliśmy się dopiero podczas Powstania. To było tak, że szedł



14 września 1944 roku. Zespół szpitala przy ulicy Mokotowskiej
FOT. HENRYK ŚWIERCZ
PS. „ŚWIERCZ”, MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

sobie taki mały goliat wypełniony materiałami wybuchowymi, czyli samochodzik na kablu, oczywiście puszczony przez Niemców bez ludzi, i on szedł na oddział powstańców. To było straszne, bo jak gdzieś wreszcie doszedł i wybuchł, to straty i zniszczenia były potworne. Ludzie byli bardzo ciężko ranni, na ogół ginęli. To bardzo paskudna broń.

Obrażenia żołnierzy, z którymi miała Pani do czynienia również były ogromne – rany cięte, zmiżdżenia... Jak udawało się Pani to przetrwać? Czy nie miała Pani chwil załamania?

Tylko dwa razy. Raz płakałam, gdy nam się zdawało, że na Woli zginął mój dowódca – jakoś nie umiałam sobie z tym poradzić i po prostu szlochałam jak małe dziecko. Ale myśmy go odnaleźli, bo poszliśmy go szukać i znaleźliśmy go.

A drugi raz płakałam, jak umarł kolega, którego z najwyższymi trudnościami dociągnęłam – nie sama,

bo przy pomocy ludzi – do Szpitala Jana Bożego w czasie walk na Woli. Kolega – Tadeusz Arak „Mściwój” – był wspaniałym żołnierzem, bardzo odważnym. Raz był ranny po starciu z Niemcami na Stawkach, a drugi raz w czasie transportu do szpitala. W tym czasie do Jana Bożego ranni napływali nieustannie. Lekko rannych tam nie było, do szpitala tylko ciężko rannych się transportowało. I jeszcze lekarz zdążył go ode-

brać ode mnie i trafił na stół operacyjny, ale już nie udało się go poddać zabiegowi, bo za chwilę umarł. Po wyjściu ze szpitala straszliwie się rozplakałam; po latach przypomniał mi to jeden z kolegów. Za wszelką cenę chciałam go uratować i to po prostu mi się nie udało.

We wspomnieniach czytamy, że służbie zdrowia niezwykle ofiarnie pomagała ludność cywilna...

To prawda, ludność cywilna była nastawiona do nas naprawdę niezwykle życzliwie. Pamiętam, jak na początku wywieszali chorągwie, sztandary, podchodzili do nas, starali się nam jakąś żywność dać, bo przecież myśmy nie mieli nic do jedzenia.

Kiedyś jakaś młoda dziewczyna zapytała mnie: „A co wyście jedli na obiad w czasie Powstania?”. Mnie to tak strasznie rozśmieszyło, że nie mogłam z nią dalej rozmawiać, bo naprawdę śmiałam się do rozpuku. Odpowiedziałam w końcu, że myś-

my obiadów nie jedli, że ja nie wiem, co to znaczy obiad podczas Powstania, ja wiem, co znaczy kaszka-pluj. Jeszcze spytała się mnie: „a gdzie się Pani kąpała”, to odpowiedziałam tylko, że nigdzie.

Ludzie byli wobec nas nadzwyczaj serdeczni, pomagali nam przy robieniu barykad, no ale, niestety, Powstanie przebiegało tak jak przebiegało. I to dla nas wszystkich było zupełnie nieoczekiwane. A przecież na początku myśmy parli do przodu, i całe to zaplecze sanitarne było świetnie przygotowane. Nikt nie przypuszczał, że Niemcom uda się tak strasznie nas niszczyć.

Z drugiej strony na prawym brzegu Wisły beczynn timer stały wojska sowieckie...

O tym to już nawet nie mówię, bo to przecież jest dramat nieprawdopodobny. Nie dostaliśmy pomocy, do której Rosjanie byli zobowiązani. Pomóc nam chcieli tylko Polacy, którzy tam stali i próbowali przeprawić się przez Wisłę... Nie dostaliśmy też pomocy od aliantów, nie było pomocy ze zrzutów, bo te zrzuty, które do nas trafiły, to były dopiero w drugiej połowie Powstania, czyli wtedy, kiedy Niemcy byli już górą. Gdybyśmy to samo otrzymali na początku Powstania, i gdyby to trafiło do nas... być może Powstanie potoczyłoby się inaczej.

Na koniec chciałbym się spytać, co w Pani ocenie jest najważniejszym przesłaniem Powstania, Waszego nieprawdopodobnego wysiłku sprzed 73 lat?

Wie pan, najważniejsze jest to, żeby był pokój na świecie, żeby nie było wojen, o których słyszymy, że są, nawet blisko nas. Ale to nie zawsze jest możliwe, bo przecież jeżeli ktoś jest napadnięty, to musi się bronić. Nawet tak działa w nim instynkt – żeby się bronić. I to trzeba brać pod uwagę.

Rozmawiał Norbert Nowotnik



NORBERT NOWOTNIK

Powstańcza służba zdrowia – „res sacra aegrotus”

Poza warszawskim frontem barykad znajduje się front drugi, nie mniej ważny – front walki o zdrowie ludności, a na nim odcinek walki o życie ранnego żołnierza – tak wysiłki służby zdrowia podczas walk z Niemcami opisywała powstańcza prasa, m.in. w piśmie „Warszawa Walczy” z 24 sierpnia 1944 roku.

Mimo ciężkich warunków zdrowotnych Warszawa nie jest objęta żadnymi epidemiami chorobowymi. Dlaczego tak się szczęśliwie składa? Jest to wynik niewidocznej, a przecież stale prowadzonej akcji zapobiegawczej – dodano w powstańczym artykule.

Hekatomba Powstania Warszawskiego, która przyniosła według różnych szacunków od 160 do nawet ponad 200 tys. ofiar, z pewnością była by większa, gdyby nie ofiarna pomoc

ze strony tysięcy osób z powstańczego personelu medycznego i wcześniejszych przygotowań. W Powstaniu Warszawskim wyodrębniły się dwie naturalne grupy – z jednej strony byli to polscy żołnierze, głównie z Armii Krajowej, którzy podjęli wysiłek bezpośrednich starć z niemieckimi okupantami, a z drugiej strony o wiele liczniejsza od nich ludność cywilna. I pomimo że przed Powstaniem powstały dwie odrębne struktury organizacyjne mające

opiekować się rannymi, czyli wojskowa oraz cywilna służba zdrowia, to jednak w wyniku nasilania się walk i narastania niemieckich ataków – w praktyce działały nierozłącznie.

Badacze powstańczej służby zdrowia zwracają uwagę, że jeszcze przed zrywem z 1 sierpnia 1944 roku nieodrzutowy był precyzyjny plan, dzięki któremu możliwa była pomoc dla przyszłych rannych. Dla kierownictwa sanitarnego Komendy Głównej Armii Krajowej kluczowe stało się ustalenie między innymi, gdzie dokładnie będzie znajdować się poszczególna kadra sanitarna, konieczne też było wcześniejsze jej przygotowanie, tak by mogła zapewnić

skuteczną pierwszą pomoc na polu walki. Niesłychanie ważne było też zgromadzenie odpowiedniego sprzętu, zwłaszcza dla chirurgów, a także opatrunków i leków w odpowiednio dużej ilości. Polskie podziemie musiało również zadbać o to, by w sposób niebudzący podejrzeń przy-

li lotnictwa – ludność znalazła się w takiej samej sytuacji zagrożenia jak oddziały walczące. Już od pierwszych dni Powstania, a w miarę trwania walk coraz ściszej, wojskowa służba zdrowia i służba cywilna spletały się ze sobą, tworząc jednolitą akcję wzajemnej pomocy w ratowa-



Mokotów. Ranni powstańcy w Szpitalu Sióstr Elżbietanek przy ul. Goszczyńskiego 1

FOT. SABINA ŻDŻARSKA PS. „ANNA” / MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

gotować funkcjonujące w trudnych warunkach okupacji szpitale.

– *Do realizacji tych zadań sposobiono się intensywnie od chwili powstania organizacji konspiracyjnych [...]. Sanitariatem obwodów kierowali doświadczeni, operatywni lekarze, niejednokrotnie uczestnicy wojny obronnej 1939 r. Oprócz lekarzy działali studenci medycyny, pielęgniarki i sanitariuszki, szkolone konspiracyjnie* – podkreśla Hanna Odrowąż-Szukiewicz, która w czasie Powstania była sanitariuszką, a po wojnie lekarzem.

W opracowaniu na potrzeby Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce IPN Odrowąż-Szukiewicz zwraca uwagę – podobnie jak wielu innych świadków wydarzeń sprzed 73 lat – że wojskowa służba zdrowia ratowała wszystkie ranne osoby. – *Gdy Niemcy wprowadzili do walki granatniki, moździerze, działa kolejowe, a także uży-*

niu rannych, chorych i bezdomnych – podkreślała Odrowąż-Szukiewicz w artykule, który przygotowała wspólnie z innym badaczem tej kwestii, Jerzym Bończakiem.

Historycy szacują, że w pierwszym okresie Powstania w służbie zdrowia pracowało na rzecz żołnierzy i ludności cywilnej ok. 2 tys. lekarzy, pielęgniarek i sanitariuszek. Jednak w kolejnych dniach i tygodniach coraz cięższych walk liczba personelu medycznego szybko wzrosła. – *Do Powstania przyłączyli się niemal wszyscy pracownicy służby zdrowia. Większość z nich była dobrze przygotowana fachowo, dzielna, operatywna i gorąco zaangażowana w patriotyczną służbę Ojczyźnie* – dodają badacze. Podobnie było ze szpitalnymi łóżkami – w momencie wybuchu Powstania w dyspozycji było od kilku do nawet 12 tys., później ta liczba zwiększała się, chociaż, niestety, miejskie szpi-



Śródmieście Północne. Wnętrze gmachu Powszechnego Banku Związkowego przy ul. Zgoda 11, w którym ulokowano ewakuowany Szpital Maltański. Ujęcie z antresoli na hol główny, gdzie ustawiono łóżka z pacjentami

FOT. MARIAN GRABSKI PS. „WYRWA” / MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

tale nie zawsze mogły włączyć się w akcję pomocy rannym, ponieważ albo znalazły się poza obrębem placówek powstańców, albo trafiały w ręce Niemców. Bywało również tak, że szpital zamieniał się w reductę, jak np. Szpital św. Jana Bożego, który dla atakujących Niemców był bramą na Stare Miasto i był ofiarnie broniony przez powstańców.

Pomoc ludności cywilnej

Warto jednak przypomnieć pomoc, którą spontanicznie niesli służbie zdrowia mieszkańcy Warszawy. *Skuteczność działania służb sanitarnych zależała w dużym stopniu od pomocy ludności cywilnej – często-kroć bezimiennych bohaterów. Istniejące punkty sanitarne czy szpitaliki polowe trzeba było przemieszczać lub organizować nowe. Było to możliwe*



" Sanitariatem obwodów kierowali doświadczeni, operatywni lekarze, niejednokrotnie uczestnicy wojny obronnej 1939 r. Oprócz lekarzy działali studenci medycyny, pielęgniarki i sanitariuszki, szkolone konspiracyjnie

tylko dzięki zaangażowaniu i pomocy ludności cywilnej. Zapał, a nawet entuzjazm, zwłaszcza w pierwszych dniach Powstania, mieszkańców Warszawy był powszechny. Ludzie przynosili żołnierzom żywność, bieliznę pościelową, a nawet łóżka – podkreśla się w Wielkiej Ilustrowanej Encyklopedii Powstania Warszawskiego.

Po opanowaniu przez Niemców Woli, a następnie ataku na Stare Miasto, które w międzyczasie zamieniło się w podziemie z licznymi korytarzami-przejściami, piwnicami i schronami, sytuacja powstańców i ludności cywilnej stała się bardzo ciężka.

– Naloty bombowe stawały się coraz bardziej zaciekle i coraz więcej ludzi było ciężko rannych od szrapneli lub z powodu pożarów. W końcu sierpnia lekarze, pielęgniarki i ochotnicy z heroicznym poświęceniem starali się ratować życie tysiącom okaleczonych, poparzonych i poranionych mieszkańców – przypomniała Alexandra Richie w swojej książce „Warszawa 1944”.

Ciche bohaterki

To na Starym Mieście rola sanitariuszek niosących pomoc rannym kolegom była nieoceniona. Sanitariuszki należą do cichych bohaterów Powstania. Były to często bardzo młode, nieprzeszkolone wojskowo kobiety, które ryzykowały własne życie w skrajnie niebezpiecznych sytuacjach, by ratować rannych powstańców. Ludzie Dirlewangera (Oskar Dirlewanger – sadystyczny dowódca SS odpowiedzialny za liczne zbrodnie podczas Powstania) trak-

towali je z bezlitosnym okrucieństwem, gdy wpadły im w ręce – dodawała Richie. Historyk przypomniała też wspomnienie Anny Szatkowskiej, która opuściła swoje schronienie na Starym Mieście i szła na Wolę prowadzona przez łącznika z „Parasola”.

– Pożary są tak ogromne i jasne, że jest widno jak w dzień. Świeci księżyc i jego chłodne srebrne światło miesza się z gorącymi płomieniami pożarów, tworząc na niebie ścianę dziwnie połyskującego błękitnego kurzu – wspominała sanitariuszka, która pracowała w grupie przenoszącej rannych przez ruiny getta do Szpitala Maltańskiego przy ul. Senatorskiej.

Z opinią dotyczącą „nieprzeszkolenia” kobiet nie zgodziłaby się część historyków, którzy przypominają, że dla potrzeb oddziałów liniowych szkolono je m.in. w Wojskowej Służbie Kobiet. Wiadomo też, że znaczna liczba sanitariuszek rekrutowała się ze środowisk harcerskich, a tajne kursy sanitarne prowadzili dla nich lekarze i studenci medycyny np. z konspiracyjnie działającego Uniwersytetu Warszawskiego (intensywne szkolenia sanitarne na potrzeby Powstania prowadził również Polski Czerwony Krzyż).

Fatalne warunki

Jednak warunki, w których przyszło działać służbie zdrowia (tak jak inni oceniała ona, że Powstanie potrwa od 3 do 7 dni), przerosły największe obawy. Pomoc musiała być niesiona w sytuacji, gdy wszędzie były pożary, brakowało wody, a budynki trzęsły się od uderzeń bomb. Tragizm warunków, w jakich pracowali lekarze, unaocznia m.in. rozkaz pt. „Zalecenia doświadczonego chirurga”, który wydał mjr Lesław Węgrzynowski „Bartosz” – jeden z naczelników lekarzy Powstania. *4 tydzień doświadczeń walki ulicznej pouczył, że nie należy bezwarunkowo nakładać szwów na rany cięte,*

miażdżone i rany poamputacyjne – ocenił lekarz. – *O ile to możliwe, przed wykonaniem amputacji wzywać konsultanta chirurga – dodawał.*

Na ogół nie brakowało możliwości szybkiej transfuzji krwi, gdyż wszyscy tę krew oddawali. Ponieważ jednak lekarze pracowali w szczególnie trudnych warunkach, wyzwalala się przy tej okazji nadzwyczajna pomysłowość. W archiwach zachowały się np. relacje o konieczności podania wykrwawionemu rannemu płynu krwiozastępczego, jednak i takich płynów z czasem brakowało. – *Postanowiono zrobić taki najprostszy płyn – roztwór fizjologiczny soli kuchennej. Odważono odpowiednią ilość soli kuchennej, rozpuszczono w odmierzonej ilości zwykłej wody z kranu, przefiltrowano przez gazę, a następnie przegotowano. Podano dożylnie ten płyn rannemu i co najważniejsze, z dobrym skutkiem –* podają autorzy Encyklopedii Powstania Warszawskiego.

Lekarze, w tym dr Węgrzynowski, za wszelką cenę starali się uniknąć epidemii w powstańczej stolicy, co im się ostatecznie udało. Nieustannie prowadzono pogadanki na temat higieny osobistej. W powstańczej prasie zamieszczano artykuły z wezwaniami: „Witamy się bez podawania rąk” lub „Nie pij surowej wody”. Dzięki temu udało się uniknąć epidemii duru brzuszego, plamistego i czerwonej, której zachorowania zaobserwowano tylko na mniejszą skalę.

Leczyli też wrogów

Warto pamiętać, że powstańcza służba zdrowia nosła też pomoc rannym Niemcom, co było przejawem najwyższej kultury, której fundamentem są chrześcijańskie wartości. Biorąc pod uwagę, że Niemcy dokonywali masakr w szpitalach powstańczych, m.in. na Starym Mieście takich zbrodni dopuszczali się żołnierze Dirlewangera (decyzje

w tej sprawie prawdopodobnie podjął jeden z najważniejszych dowódców SS, Heinz Reinefarth), były to czyny godne podziwu. Oto jak scenę ze Szpitala Sióstr Zmartwychwstanek na Żoliborzu wspomina siostra Emilia Radziszewska w swoim „Dzienniku pielęgniarki z powstania warszawskiego”: *Przyniesiono nowych rannych./ – Niemcy!!!/ – Będziecie ich leczyć??!/ Każdy aż nadto dobrze wiedział, co znaczy ten wykrzyknik. Niemcy swoich przeciwników dobijali. Wiedzieli o tym wszyscy. Każdy z nas błyskawicznie uświadomił sobie kontrast w postępowaniu./ Będziecie ich leczyć!?! – Jesteśmy chrześcijanami – odpowiada człowiek z biało-czerwoną opaską na rękawie cywilnego ubrania i w hełmie na głowie. Był jednym z tych, którzy przynieśli rannych./ – Jesteśmy chrześcijanami. Obowiązują nas zasady i postępowanie chrześcijańskie. My nie będziemy ich naśladować.*

Powstańcza służba zdrowia, co do czego zgodni są wszyscy badacze dziejów Powstania, swoje zadania wykonała na tyle, na ile było to możliwe – tak jak mogła najlepiej i z pełnym poświęceniem.

Powstańcza służba zdrowia; lekarze, pielęgniarki, sanitariuszki z Wojskowej Służby Kobiet i patroli sanitarnych, od pierwszego do ostatniego dnia walk działała jak na froncie – w ustawicznym zagrożeniu życia, wśród pożarów i walących się domów, wewnątrz coraz bardziej kurczących się powstańczych terenów, a nawet zdarzało się, że i poza ich obrębem. Gdy w wyniku silnych natarć niemieckich powstańcy z lekko rannymi i ludnością wycofywali się, część białego personelu zostawała z ciężko rannymi, świadomie towarzysząc im w oczekiwaniu na najgorsze. Zasada „res sacra aegrotus” (cierpiącemu pomoc, rzecz święta) nie była tylko hasłem, lecz stawała się wewnętrznym nakazem, silniejszym niż instynkt samozachowaw-

czy – podsumowali Odrowąż-Szukiewicz z Bończakiem.

Mimo że Powstanie Warszawskie spowodowało liczne ofiary, do nawet 200 tys. osób, należy z całą mocą podkreślić, że gdyby zabrakło właściwie przygotowanej, zorganizowanej i działającej powstańczej służby zdrowia, straty wśród powstańców i ludności cywilnej płożonej Warszawy byłyby znacznie większe. Szacuje się, że służby sanitarne uratowały od śmierci lub ciężkiego kalectwa ok. 25 tys. ludzi –



Śródmieście Północne. Sanitariuszki opatrują rannego w szpitalu w podziemiach gmachu PKO przy ul. Jasnej 9 róg Świętokrzyskiej 31/33
FOT. EUGENIUSZ LOKAJSKI PS „BROK” / MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

powstańców i ludności cywilnej, a w sumie pomogły kilkudziesięciu tysiącom osób. Przy tej okazji zawsze podkreśla się skuteczność powstańczych chirurgów. Najlepiej określają te fakty słowa szefa sanitarnego Okręgu Warszawskiego AK, ppłk. dr. Henryka Lenka „Bakcyła”, który w swym pożegnalnym rozkazie do służb medycznych napisał: *Spełniliście swój obowiązek w najcięższych warunkach, w jakich służba zdrowia kiedykolwiek pracowała.* ■

Tylko na prawdzie można stawiać dom wspólnoty i porozumienia, bo prawda jest fundamentem – powiedział Jan Józef Kasprzyk, p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, 11 lipca 2017 roku w Warszawie podczas obchodów 74. rocznicy rzezi wołyńskiej i Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej. Centralne obchody państwowe odbyły się przy pomnikach Ofiar Ludobójstwa i 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej. Ich organizatorem był Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych wraz z Instytutem Pamięi Narodowej, Stowarzyszeniem Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów oraz Zarządem Okręgu Wołyńskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Listy do uczestników uroczystości skierowali prezydent RP Andrzej Duda, marszałkowie Sejmu RP Marek Kuchciński

74. rocznica rzezi wołyńskiej

Obchody Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa

i Senatu RP Stanisław Karczewski, prezes Rady Ministrów Beata Szydło oraz wicepremier, minister kultury Piotr Gliński.

– Wielokrotnie pojawia się w ustach niektórych – zarówno w Polsce, jak i szczególnie na Ukrainie – zdanie „po co tę ranę rozdrapywać”. Przypomnijmy słowa Żeromskiego – „trzeba rozdrapywać rany, aby się nie zablźniły błoną podło-



W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele najwyższych władz państwowych FOT. UDSKOR

ści”. Trzeba rozdrapywać rany, aby nie zablźniły się błoną zapomnienia, to jest wyzwanie dla nas – młodszego pokolenia. Dobre relacje polsko-ukraińskie mogą być budowane tylko w oparciu o prawdę, również bolesną, o ludobójstwo dokonanym na Wołyniu 74 lata temu – mówił podczas obchodów Jan Józef Kasprzyk.

Podczas uroczystości za szczególne zasługi w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej Jan Józef Kasprzyk uhonorował Medalami „Pro Patria” Szczepana Siekierkę, prezesa Stowarzyszenia Upamiętnienia Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów z OUN i UPA, oraz Henryka Sławińskiego, honorowego prezesa Towarzystwa Miłośników Kultury Kresowej, żołnierza 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej.

Przy pomniku Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej odsłonięto tablicę informującą o zbrodni, której dopuszczono się w ówczesnych województwach południowo-wschodnich w latach 1942–1947. Na zakończenie uroczystości odmówiono modlitwę ekumeniczną, odczytano Apel Pamięci oraz oddano salwę honorową. Złożono również wieńce przy pomnikach Ofiar Ludobójstwa i 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej.

W uroczystościach, które odbyły się przy skwerze Wołyńskim w Warszawie, obok kombatantów wzięli udział m.in. wicemarszałek Sejmu RP Joachim Brudziński, minister obrony narodowej Antoni Macierewicz, szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów Beata Kempa, szef Kancelarii Prezydenta Halina Szymańska i podsekretarz stanu w KPRP Wojciech Kolarski, wiceminister spraw zagranicznych Jan Dziedziczak, prezes IPN Jarosław Szarek oraz postowie i senatorowie.

Po południu przed Grobem Nieznanego Żołnierza uczczono Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa.

red



FOT. UDSKOR

Z kompozytorem Krzesimirem Dębskim rozmawia Dorota Gałaszewska-Chilczuk

Bo Wołyń został w nich na zawsze

Jak układały się relacje między Ukraińcami a Polakami w Kisielinie przed wojną?

W naszej rodzinie zawsze wspominało się Kisielin. Miasteczko rozciągało się pod wzgórzem porośniętym lasem, przez okolicę wiała się rzeka Stochód z uroczymi zakolami. Był park, a w nim ruiny pałacu i dwór rodu Olizarów, u których pracowała połowa Polaków w miasteczku. Były też duży pokarmelicki kościół pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia, cerkiew, dwie żydowskie bożnice, trzy restauracje z bilardem, mleczarnia oraz straż pożarna. Z tysiąca mieszkańców połowę stanowili Żydzi, resztę Polacy i Ukraińcy, mniej więcej po równo. Wszyscy mieszkali obok siebie, pomagali sobie w pracach polowych, ich dzieci chodziły do jednej szkoły powszechnej. W szkole każde dziecko uczyło się swojej religii. Ukraińcy mieli lekcje ojczystego języka. Nikt nie pamięta jednak, by zdarzyło się tu coś, co zasadniczo psułoby wzajemne stosunki. Aż przyszedł tamten dzień, gdy wybuchła wojna. Do Kisielina weszły obce wojska, przynosząc ze sobą zaczątek tego, co miało się wydarzyć.

Dwie daty – 17 września 1939 roku i 22 czerwca 1941 roku – miały bezpośredni wpływ na życie mieszkańców w Kisielinie.

Wejście Armii Czerwonej do Polski zakończyło już wszelkie wątpliwości co do dobrosąsiedzkich relacji. Między ludźmi z hukiem coś pękło, otworzyła się puszcza ze skrywaną nienawiścią, wrogością i chęcią odwetu. 17 września polscy sąsiedzi moich dziadków i rodziców byli

przerażeni. Ukraińska i żydowska biedota szalała z radości. Czekali na bolszewików jak na wyzwolicieli, chcieli ich witać kwiatami. A na Polaków, z którymi dotychczas przecież dobrze żyli, zaczęli patrzeć jak na wrogów. Zatrula ich sączona cierpliwie propaganda. Bezpowrotnie coś się zmieniło.

Jak wyglądała okupacja sowiecka?

Od momentu wejścia Armii Czerwonej wszystkie dziedziny życia gospodarczego ustały. Przed wojną w Kisielinie były 23 sklepy, teraz był 1, gdzie można było kupić gipsowe popiersia Lenina i Stalina, gazety i wódkę. Od czasu do czasu trafiały się sól, nafta i zapalki. Raz w miesiącu przywozili papierosy i cukierki. W rozbudowanym urzędzie rejonowym pracowało niemal 200 urzędników, przed wojną polski urząd gminy obsługiwało 9 pracowników. Od 1941 roku stale wisiały w nim także chusty pionierskie. Zaczęły się polityczne mityngi. Utworzono kolchoz. A w okolicy zaczęły się masowe wywózki.

O świcie 22 czerwca 1941 roku mieszkańców obudził warkot niemieckich samolotów.

Rozpoczęła się okupacja niemiecka. Zlikwidowano kolchoz, na dawne miejsce wróciły na polach kopce graniczne i miedze. Wprowadzono godzinę policyjną: dla Polaków i Żydów rozpoczynała się o 18.00, dla Ukraińców trzy godziny później. Zaczęły się przymusowe wywózki na roboty do Niemiec, które objęły przede wszystkim Polaków. Niemcy rozbudowali jeszcze bardziej sowiec-



Krzesimir Dębski dekorowany Medalem „Pro Patria” przez Szeffa UdSKIOR Jana Józefa Kasprzyka FOT. UDSKIOR

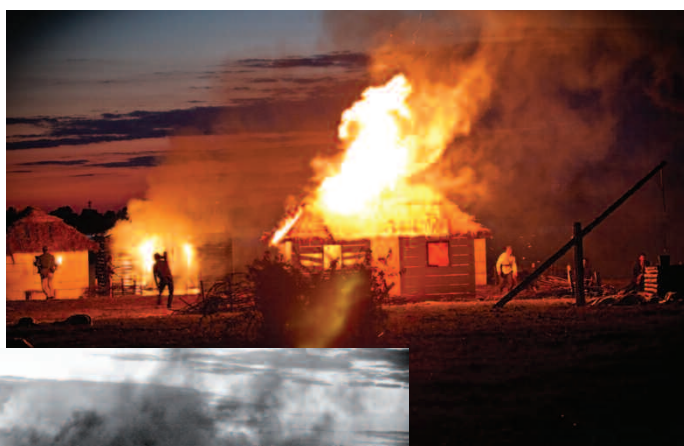
ki system grabieży. Wprowadzili kontyngenty i karty przemiałowe. Te ostatnie upoważniały ich właścicieli do zmielenia na swoje potrzeby określonej ilości zboża. By ją otrzymać, każdy musiał oddać kontyngent, otrzymując symboliczną zapłatę, wystarczającą na zakup ćwiartki wódki. Jeżeli ktoś kontyngentu nie oddał, w ogóle karty nie dostawał, nie mógł zemieć mąki w młynach i nie miał z czego wypieć chleba. Pogorszył się także stan sanitarny, co wynikało z braku mydła. Nikt nie miał bowiem do tego wystarczającej ilości tłuszczu. Wszystkim brakowało odzieży, a zwłaszcza butów.

Wrzecz z Niemcami przyszło inne wyrażone, dobrze zorganizowane i zimne okrucieństwo.

To jedno z najstraszniejszych wspomnień mojego ojca, o esesmanie, który chciał pograć z kimś na fortepianie. Instrument stał na plebanii u popa, a niemiecki oficer miał fantazję, by zagrać z kimś na cztery ręce. Wezwali mojego ojca, nauczyciela muzyki. Był to typowy esesman, typowy blondyn z zimnymi niebieskimi oczami, kulturalny, wymuskany. Kiedy skończyli grać, u-

siadł sobie wygodnie na krześle, skinał ręką. Przyprawiali mu kilkoro żydowskich dzieci, a on dla pełnego relaksu urządził sobie małe strzelanie po granie. Strzelał do celu w główki tych dzieci, zabijał jedno po drugim. Pięć minut wcześniej ojciec grał z nim fragmenty symfonii Beethovena... Tego obrazu nigdy się nie pozbył.

W listopadzie 1941 roku kisielińskich Żydów zamknięto w getcie, a w sierpniu 1942 r. zostali wymordowani.



Kadr z filmu „Wotyń”

FOT. JOANNA SZUBRA

Inscenizacja rzezi wołyńskiej, Radymno 2013 r. FOT. JACEK PIASECKI

Najpierw Żydzi zostali zamknięci za strzeżonym płotem z drutu kolczastego. Nocami usiłowali przekradać się do lasu po chrust lub po żywność do pobliskich gospodarzy, najczęściej do Polaków, bo Ukraińcy ich mordowali albo wydawali policji. Ukraińscy policjanci za każdego zastrzelonego Żyda dostawali 60 karbowanów. W sierpniu 1942 r. Niemcy wspólnie z ukraińską milicją zlikwidowali getto i wymordowali większość jego mieszkańców. Po eksterminacji Żydów Niemcy wymordowali Cyganów.

Jak Pana rodzinie udało się przetrwać w Kisielinie aż do czasu nadejścia nacjonalistów z UPA?

Po wybuchu wojny 40 mężczyzn z Kisielina zostało zmobilizowanych do wojska. Wśród nich mój dziadek. Kiedy jednak do Polski wkroczyli Sowieci, jednostka dziadka została rozwiązana, a dziadek wrócił do Kisielina. Sowieci zaczęli przeprowadzać masowe wywózki na Syberię, zaczynając od największych wrogów, czyli polskich urzędników, inteligencji, właścicieli zamożnych majątków. Dziadka Leopolda nie wywieźli, bo jako lekarz był potrzebny wszystkim, bez względu na narodo-

wość. A stan sanitarny i zdrowotny radzieckiego wojska był straszliwy.

Dziadek leczył między innymi lokalnego komendanta sowieckiego, który myślał, że jest głuchy. Okazało się, że nigdy nie czyścił uszu. Kiedy więc dziadek zrobił mu płukanie uszu, komendant cudownie odzyskał słuch. Myślał, że dziadek jest jego uzdrowicielem i z wdzięczności chronił go przed wywózką. Mój ojciec z kolei zrobił sowiecką maturę i pracował w szkole, ucząc prac ręcznych i muzyki, a więc też był potrzebny Rosjanom. W ten sposób moja rodzina przetrwała w Kisielinie aż do nadejścia największych barbarzyńców, czyli bandytów z UPA.

W nocy z 14 na 15 marca 1943 roku 35 ukraińskich policjantów z Kisielina podporządkowało się rozkazowi dowództwa Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów.

Tej samej nocy na wszystkich domach należących do Ukraińców ktoś napisał kredą liczbę „102”. Jedni przypuszczali, że zrobili to dzieci. Inni, że sami Ukraińcy, żeby odróżnić swoje domy od polskich. Ale po co? Dopiero po wojnie ci, którzy przeżyli, wpadli na makabryczne skojarzenie: 102 to liczba dni dzieląca dwie daty: 15 marca i 11 lipca. W okolicy zrobiło się niebezpiecznie. Starsi zaczęli szeptać, że w odleglejszych powiatach Wołynia dzieją się straszne rzeczy, że Ukraińcy mordują Polaków. Coraz więcej ukraińskich mieszkańców Kisielina znikało: dołączali do leśnych oddziałów. Pewnej nocy „chłopcy z lasu” spalili trzy mosty na Stochodzie i szkołę. W pierwszych dniach lipca Kisielinem wstrząsnęła makabryczna tragedia: ukraiński policjant zamordował swoją żonę Polkę i dwóch synów.

Jak Pana rodzicom udało się przeżyć 11 lipca 1943 roku, czyli Krwawą Niedzielę w Kisielinie?

Ta niedziela była dniem rozpoczynającym masakrę, od tej niedzieli zaczęła się rzeź.

Banderowcy otoczyli kościół i czekali, aż Msza się skończy i ludzie zacząną wychodzić prosto pod ich lufy i siekiery. Moi rodzice przeżyli dzięki temu, że się nie poddali. Wraz z kilkunastoma innymi osobami zabarykadowali się na przylegającej do kościoła plebanii, a ojciec, który był w konspiracji, zorganizował obronę. Przez 11 godzin odpierali atak. Odzwalali wpadające przez okna granaty, gasili podpalone drzwi, odpychali drabiny, po których wbiegali Ukraińcy z nożami, rzucali w nich cegłami. Cztery osoby zginęły, sześć zostało rannych. W nocy Ukraińcy odeszli spod kościoła. Ojca zranił wybuchający granat. W wyniku od-

niesionych obrażeń amputowano mu jedną nogę.

Pana ojcu, który udokumentował większość ofiar upowców z kręgu kościoła kisielińskiego, nigdy nie udało się dowiedzieć, jak zginęli jego rodzice. Co się stało z doktorem Leopoldem i jego ukraińską żoną?

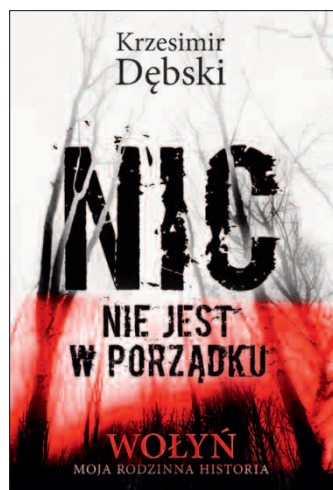
Moi rodzice zdołali uciec z pogromu dzięki pomocy ukraińskiej rodziny Parfeniuków. Znaleźli bezpieczne miejsce z dala od Kisielina. Uratowali się i dzięki temu jestem na świecie. Mój dziadek Leopold i babcia Anisja zostali w Kisielinie. Ukraińcy ich porwali i zabili rodziców ojca. Dziadek nie wierzył, że jemu, lekarzowi, coś mogą zrobić. Był przecież potrzebny, leczyl zarówno Polaków, jak i Ukraińców, często za darmo chodził w nocy przyjmować porody. Wielu z tych, którzy mordowali, pomógł przyjść na świat. Dlaczego mieliby go zabijać? Tak myślał, ale się przeliczył. Nigdy nie dowiedzieliśmy się, co się z nimi stało. Nie wiem nawet, gdzie spoczywają ich prochy. Wiem jednak, kto ich zabił, patrzyłem mordercy w oczy.

Co zostało w Kisielinie z miejsc, które znał Pan z opowieści rodziców?

Tamtego Kisielina właściwie nie ma. Na miejscu starych domów pobudowano nowe, miejsca po innych zajęły kolchozowe pola. Ruiny kościoła nadal stoją jak stały, choć przez lata służyły jako materiał budowlany okolicznym mieszkańcom. W miarę dobrym stanie jest cerkiew, gdzie odbywają się nabożeństwa. Sąsiednie miejscowości przestały istnieć, po domach Polaków zostały kawałki fundamentów i stare drzewa owocowe, teraz zarośnięte przez las. Pustka, smutek, jednym słowem: upadek.

Jak rzeź wołyńska wpłynęła na życie Pana rodziców? Czy kiedykolwiek pogodzili się z tym, co się stało?

11 lipca 1943 roku był to dzień, który został w moich rodzicach już na zawsze, pamiętali do końca życia każdy szczegół, wspominali i spisywali swoje relacje. Żyliśmy tym w domu wszyscy, ja i moi bracia, bo rodzice opowiadali o swoich dobrych i złych doświadczeniach. Aż w końcu ojciec postanowił napisać o tym książkę. Zapisać gruntownie Kisielin w ludzkiej pamięci. Postanowił napisać coś w rodzaju monografii Kisielina. Kronikę miasteczka, jego mieszkańców. W końcu napisał swoje dzieło, 550 stron zatytułowanych „Było sobie miasteczko. Opowieść wołyńska”. Zbudował pomnik, przywrócił pamięć swojej części tego regionu. To było jego zadanie, jego misja. Po jego śmierci wydałem tę książkę.



Książka Krzesimira Dębskiego jest rozliczeniem z wieloletnią obojętnością i milczeniem wobec rzezi wołyńskiej

A co Pana skłoniło do napisania książki „Nic nie jest w porządku. Wołyń – moja rodzinna historia”?

W imię różnych interesów albo zwykłej ignorancji pomijano sprawę mordu wołyńskiego. Ta książka jest moim sprzeciwem wobec relatywizowania i zakłamywania historii Wołynia. Jest również moim wołaniem o pamięć dla ofiar tej zbrodni. Proszę zauważyć, że 9 lipca na paskach w telewizyjnych programach informacyjnych zawsze pojawiała się informacja o pomordowanych

w Srebrenicy, 10 lipca o Jedwabnem, a 11 lipca nic, cisza. To mnie zawsze bardzo bolało.

W 2016 roku Sejm ustanowił 11 lipca Narodowym Dniem Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II RP.

Cieszę się, że wreszcie dzień 11 lipca jako centrum krwawych wydarzeń się przyjął. Właściwie wszystko to stało się w sposób niejako przypadkowy. Mimo uporczywych wysiłków, to paradoksalnie najbardziej tej sprawie pomogła inscenizacja w Radymnie. W 2013 roku grupa działaczy patriotycznych postanowiła zorganizować rekonstrukcję rzezi wołyńskiej. Ja zresztą też czułem się nieco dziwnie: jak zrobić taką rekonstrukcję? A potem dowiedziałem się, że Ukraińcy od lat robili rekonstrukcję akcji „Wisła”. W przypadku rekonstrukcji w Radymnie ukraińscy działacze nie mówili już o rzezi, tylko o niestosowności tej rekonstrukcji. Jeśli mówili o niestosowności rekonstrukcji, to znaczy, że te wydarzenia miały miejsce. Poza rekonstrukcją, ogromną rolę w popularyzowaniu tego tematu odegrał film Wojciecha Smarzowskiego „Wołyń”, który opowiedział o ludobójstwie ludności polskiej na Wołyniu w 1943 roku przez nacjonalistów ukraińskich w sposób wyważony.

Dlaczego warto pamiętać i mówić głośno o tych wydarzeniach?

Mój ojciec widział, jak w czasie mordów dawny kolega sportowiec, a potem nacjonalista, roztrzaskał o ścianę głowy własnych dzieci urodzonych przez żonę Polkę, żeby okazać lojalność wobec swojego narodu. Inaczej by nie przeżył, byłby zdrajcą. Spotkaliśmy go na ulicy we Lwowie w 1977 roku... Właśnie do tego prowadził nacjonalistyczny obłąd i dlatego warto pamiętać te wydarzenia i mówić o nich głośno. ■

Uroczystości z okazji 75. rocznicy śmierci gen. dyw. Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego



Jan Józef Kasprzyk złożył wieniec na grobie gen. Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego. W uroczystości wziął udział także wojewoda małopolski Piotr Ćwik oraz prezydent Krakowa Jacek Majchrowski FOT. UDSKOR

Nasza obecność dzisiaj to chwila zadumy nad naszą przeszłością, nad ofiarą życia legionistów i żołnierzy Wojska Polskiego, nad ofiarą życia gen. Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego – mówił Jan Józef Kasprzyk, p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, 1 lipca 2017 roku w Krakowie podczas zorganizowanej przez Urząd uroczystości z okazji 75. rocznicy śmierci generała. Przy jego mogile na Cmentarzu Rakowickim uczczono pamięć tego zasłużonego żołnierza Legionów Polskich i adiutanta Naczelnego Wodza Marszałka Józefa Piłsudskiego, uczestnika wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku, a także dyplomaty. W uroczystościach obok kombatantów wzięli udział także między innymi wojewoda małopolski Piotr Ćwik, prezydent miasta Krakowa Jacek Majchrowski i dowódca Garnizonu Warszawa gen. bryg. Robert Głąb. Wojskową asystę honorową wystawił Pułk Ochrony, jednostka wojskowa podległa Dowództwu Garnizonu Warszawa, której patronem jest gen. Wieniawa-Długoszowski.

– Pochylamy się nad mogiłą jednego z najdzielniejszych żołnierzy Wojska Polskiego, nad mogiłą jednej z najpiękniejszych i najbarwniejszych postaci we współczesnych dziejach Polski. Ale pochylamy się też z zadumą nad mogiłami jego kolegów, którzy polegali w latach Wielkiej Wojny i spoczywają w tej kwaterze Cmentarza Rakowickiego. Pochylamy się z wdzięcznością, bo dzięki ich życiu i gen. Wieniawy-Długoszowskiego możemy myśleć i mówić po polsku. Dlatego, że w chwili największej próby im nie zabrakło odwagi. Kiedy ruszali z 1. Kompanią Kadrową z krakowskich Oleandrów, Bolesław Wieniawa-Długoszowski, wówczas lekarz świeżo zaciągnięty do Strzelca, był jeszcze piechurzem przez pierwsze

dni sierpnia roku 1914 i maszerował w 4. Plutonie Kadrówki, wówczas nikt nie dawał im szans na to, że przyniosą wolność, że przyniosą niepodległość. Wieniawa-Długoszowski był doskonałym przykładem tego, że służyć Rzeczypospolitej trzeba umieć na każdym polu: i w okopie, i na szwoleżerskim rumaku, i jako dowódca pułku szwoleżerów, i jako dowódca brygady kawalerii, i jako dyplomata. I wreszcie również w 1939 roku, bo pamiętać należy, jako ten, który otrzymał od prezydenta Ignacego Mościckiego misję stanięcia na czele państwa na uchodźstwie jako prezydent Rzeczypospolitej. Odszedł tragicznie w niewyjaśnionych do dziś okolicznościach w Nowym Jorku.

Wierzmy, że patrzy teraz na nas Wieniawa z góry i jako twórca wspaniałych powieści i wskazań uśmiecha się do nas i przekazuje nam tę maksymę, którą starał się zaszczerpić i szwoleżerom, i dyplomatom, mówiąc, że „w dyplomacji można popełniać świństwa, ale nigdy głupstw, w kawalerii na odwrót: można popełniać głupstwa, ale świństw nigdy”. I to jest testament Wieniawy napisany z lekkim humorem, ale myślę, że Wieniawa nie byłby zadowolony gdybyśmy ze smutkiem czcili dzisiejszą rocznicę – mówił Jan Józef Kasprzyk, wspominając generała.

List prezes Rady Ministrów Beaty Szydło skierowany do zebranych na uroczystości w Kwaterze Legionowej odczytał wojewoda małopolski Piotr Ćwik. Na grobie gen. dyw. Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego uczestnicy uroczystości złożyli wieńce i kwiaty.

Jan Józef Kasprzyk uczcił też pamięć poległych 13 czerwca 1915 roku podczas szarży pod Rokitną, w tym rtm. Zbigniewa Dunin-Wąsowicza, składając wieniec przed pomnikiem Rokitniańczyków na Cmentarzu Rakowickim. **red**

Pośmiertne nominacje na wyższe stopnie wojskowe

W przeddzień rocznicy Bitwy Warszawskiej 14 sierpnia 2017 roku na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach odbyła się ceremonia, podczas której prezydent RP Andrzej Duda wręczył pośmiertnie awanse generalskie i admirałskie. W uroczystości przy pomniku Poległych 1920 roku wziął udział p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

Prezydent nominował pośmiertnie na stopień generała broni Władysława Jędrzejewskiego; na stopień generała brygady Władysława Liniarskiego i Mariana Orlika. Stanisław Artur Mieszkowski został mianowany na kontradmirała. Akty mianowania z rąk prezydenta odebrały rodziny awansowanych.

Minister obrony narodowej Antoni Macierewicz podczas uroczystości przyznał z kolei wyższe stopnie wojskowe. Pośmiertnie na stopień kapitana awansował Alfonsa Olejnika „Babinicza”, a na stopień pułkownika Lucjana Antoniego Szymańskiego.



Prezydent RP Andrzej Duda przekazuje akt mianowania
FOT. UDSKOR

97. rocznica bitwy pod Zadwórzem

Uroczystości poświęcone 97. rocznicy boju stoczonego przez polskich ochotników z bolszewicką konnicą Budionnego odbyły się 19 sierpnia 2017 roku na Ukrainie. Wziął w nich udział Jan Józef Kasprzyk, p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Rozpoczął je uroczysty apel na Cmentarzu Obrońców Lwowa połączony z ceremonią składania kwiatów i Mszą Polową przy pomniku w Zadwórzem upamiętniającym bitwę sprzed 97 lat.

– *Dzisiaj tu, w Zadwórzem, budujemy wielką, wielopokoleniową rodzinę – wspólnotę pamięci o tych, którzy 97 lat temu, jak starożytni wojownicy, jak wspaniali rycerze bronili niepodległości Rzeczypospolitej, ale i bronili cywilizacji chrześcijańskiej, cywilizacji łacińskiej przed zalewem bezbożnego, rosyjskiego*



bolszewizmu. Można powiedzieć, że dziś u stóp tego kopca stało pięć pokoleń Polaków połączonych troską o Rzeczpospolitą, o pamięć i duchem wdzięczności. Są trzy słowa, które powinny opisać naszą dzisiejszą uroczystość: wdzięczność, duma i zobowiązanie. Chwała Bohaterom, chwała Poległym! – mówił w Zadwórzem Jan Józef Kasprzyk.

red

Bitwa pod Zadwórzem jest określana mianem polskich Termopil. 17 sierpnia 1920 roku kilkusetosobowy batalion Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczej kpt. Bolesława Zajączkowskiego, który złożony był głównie z lwowskiej młodzieży, przez 11 godzin stawiał heroiczny opór dwudziestokrotnie silniejszym oddziałom bolszewickim. W trakcie walk poległo 318 lwowiaków, a kilkunastu zostało wziętych do niewoli. Po dotarciu polskich wojsk na pobojowisko pochowano ich w zbiorowej mogile. Armia Budionnego 20 sierpnia wycofała się na wschód, po czym skierowała się w stronę Zamościa. Bitwa udaremniła bolszewikom zdobycie Lwowa i tym samym opóźniła ich marsz w głąb Polski.

Wojskowa defilada w Alejach Ujazdowskich była kulminacyjnym punktem centralnych obchodów Święta Wojska Polskiego. Przed jej rozpoczęciem, prezydent RP Andrzej Duda wręczył dowódcy Wojsk Lądowych USA w Europie gen. Frederickowi B. Hodgesowi Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. Prezydent złożył też wieniec u stóp pomnika Józefa Piłsudskiego przed Belwederem. W uroczystości wziął udział Jan Józef Kasprzyk, p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

– 15 sierpnia to wielkie święto wiktorii w Bitwie Warszawskiej, święto przełomu w wojnie polsko-bolszewickiej, w odpieraniu bolszewickiej napaści na Polskę i Europę – podkreśli prezydent Andrzej Duda. Mówił, że 15 sierpnia jako Święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny to co roku bardzo ważny dzień dla chrześcijan. – Ale dla nas, Polaków, od 97 lat to także święto wielkiego polskiego zwycięstwa, wielkości polskiego oręża i nas jako narodu.

Pokazy wojskowe rozpoczęła parada lotnicza nad Warszawą. Następnie podczas defilady zaprezentowały się polskie i sojusznicze formacje wojskowe. **red**

Defilada z okazji Święta Wojska Polskiego



◀ Jan Józef Kasprzyk podczas zbiórki w ramach obchodów Święta Wojska Polskiego 9 sierpnia 2017 roku w Sztabie Generalnym Wojska Polskiego uhonorował Medalem „Pro Patria” za długoletnią pracę na rzecz kultywowania tradycji niepodległościowej, tradycji oręża polskiego współcześnie i zastępcę szefa Sztabu Generalnego WP gen. broni Michała Sikorę FOT. UDSKOR

Co najmniej 592 z kilku tysięcy zatrzymanych w lipcu 1945 roku przez Sowieców członków polskiej konspiracji, ich współpracowników, a także osób zupełnie przypadkowych nigdy nie wróciło do rodzinnych domów. Wywiezieni „w nieznanym kierunku”, zamordowani, pochowani w nieustalonym do dziś miejscu – stali się ofiarami największej powojennej zbrodni na narodzie polskim.

WALDEMAR KOWALSKI

72 lata po tych tragicznych wydarzeniach rodziny ofiar obławy augustowskiej – tak najczęściej określa się sowiecką operację wojskową z lipca 1945 roku – wciąż szukają ich fizycznych śladów. Po bliskich zostały im jedynie przechowywane niczym relikwie stare fotografie, niekiedy inne rzeczy osobiste, a także symboliczne krzyże ustawiane w różnych miejscach pamięci. Oprawcy zrobili wszystko, aby zatrzeć ślady zbrodni. O pomordowanych mieliśmy nigdy nie usłyszeć...

Kiedy latem 1987 roku w lasach koło Gib niedaleko Augustowa natrafiono na mogiły z ludzkimi szczątkami, wydawało się, że wreszcie – po dekadach milczenia i zakłamania – dojdzie do prawdy o zbrodni z lipca 1945 roku będzie kwestią czasu. W toku prac ekshumacyjnych nie udało się jednak potwierdzić stawianej wówczas hipotezy, jakoby odkryte szczątki należały do ofiar obławy (były to kości żołnierzy niemieckich). Minęło 30 lat, a losy pojmanych przez Sowieców Polaków wciąż są wielką tajemnicą.

Zdławić polskie podziemie

Latem 1945 roku wielka sowiecka machina wojskowa przystąpiła do ostatecznej rozprawy z „polską reakcją” – rzekomymi bandytami i wrogami ludu, którzy nie pasowali do wizji Polski bliskiej Stalinowi.



FOT. PRZECIĄG SIENIEJSKI

Największa powojenna zbrodnia na narodzie polskim

Podjęcie mogło paść na każdego mieszkańca rozległych terenów Puszczy Augustowskiej i okolic – na obszarze tym, po opuszczeniu dawnego województwa białostockiego przez Armię Czerwoną wiosną 1945 roku, powstały struktury polskiej konspiracji poakowskiej. Na Suwalszczyźnie operowały oddziały Armii Krajowej Obywatelskiej (AKO), a według sowieckich doniesień były to siły dobrze zorganizowane, nastawione na walkę zbrojną z władzą komunistyczną. Przykładem jest meldunek gen. mjr. Walentina Zołotuchina do zastępcy Ludowego Komisarza Obrony ZSRS gen. Nikołaja Bułganina. Zgodnie z przytoczonymi

w nim danymi, w połowie 1945 roku w lasach augustowskich operowała silna, licząca ok. 8 tys. „banda”, wyposażona w czołgi i artylerię. Ostrzegano nawet, że celem tego oddziału jest zajęcie Suwałk i Sejn w wyniku zbrojnego powstania.

Wspomniany raport sporządzono 14 lipca 1945 roku, a więc dwa dni po rozpoczęciu operacji „oczyszczania” Puszczy Augustowskiej z polskich „band”. 12 lipca oddziały 50. Armii 3 Frontu Białoruskiego, wsparte dwoma dywizjami strzeleckimi 48. Armii oraz pułkiem 62. Dywizji Strzeleckiej NKWD, rozpoczęły działania w powiatach augustowskim i suwalskim (obława objęła

także obszar powiatu sejneńskiego i część powiatu sokólskiego). Sowietci wprowadzili na tych terenach stan wyjątkowy; obowiązywała godzina policyjna.

Wojska sowieckie skrupulatnie przeczesywały kolejne miejscowości, dom po domu. Zatrzymywano zarówno uczestników polskiej konspiracji, jak i osoby postronne – pod zarzutem współpracy z antykomu-

wieckiej operacji; pomagały im dwie kompanie „ludowego” Wojska Polskiego.

Sprawiedliwość po sowiecku

Spośród kilku tysięcy zatrzymanych przez Sowietów tylko nieliczni – po wstępnych przesłuchaniach – mogli wrócić do rodzinnych domów. Zdecydowana większość została poddana śledztwom – w praktyce oznaczającym bicie, torturowanie i poniżanie. Dla uznanych za przestępców – winnych przynależności do „zbrodniczych” struktur AK bądź ich pomocników, nie przewidziano żadnej okoliczności łagodzącej. Ich los był z góry przesądzony.

Ocaleni z oblawy zapamiętali okrutne traktowanie, a także ferowanie wyroków śmierci bez żadnego sądu... Aresztowanych kierowano natychmiast do tzw. punktów filtracyjnych – miejsc brutalnych przesłuchań. – *Jeść w ogóle nie dawali. Pilnowali nas sami Ruscy. Nikogo z nas nie przesłuchiwali, tylko wyczytywali według listy i tego, kto był z tej listy, wywozili. Brali do tej budy, którą wozili po 10–12 osób. Nieraz ta buda obracała dziennie dwa razy, czasem tylko raz. Buda jak poszła zapakowana, to wracała pusta. Ich za daleko nie powieźli, tych ludzi. A potem nas zostało chyba z ośmiu najwyżej. Nie było nas na liście, to puścili* – relacjonował po latach, w 2001 roku, Franciszek Miluć.

Rzadkością były postępowania mające na celu wykazanie rzekomej winy oskarżonego. Jeśli już je prowadzono, zeznania były wymuszane torturami, a akty oskarżenia formułowane m.in. na podstawie donosów. Ogółem przeprowadzono 213 spraw śledczych – na ponad 7 tys. aresztowanych w ciągu tygodnia trwania oblawy (do 19 lipca 1945 roku).

Mimo kolosalnej dysproporcji sił, partyzanci próbowali się bronić. Doszło nawet do potyczki z czer-

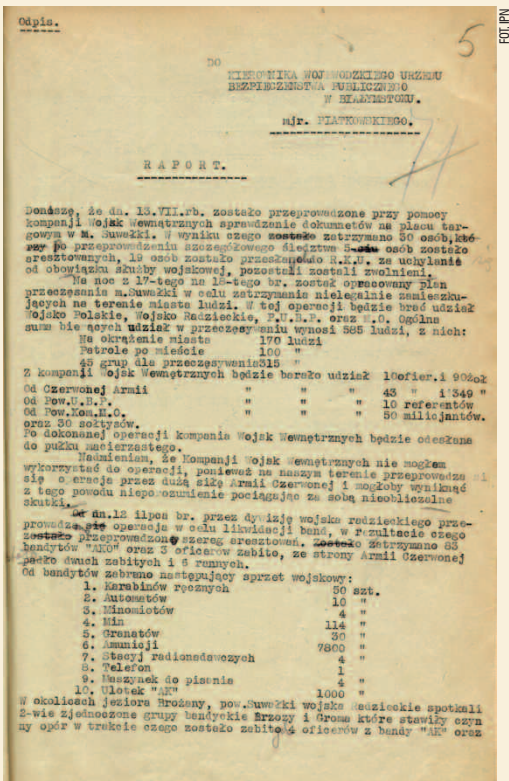
wonoarmistami nad jeziorem Brożane, gdzie 15 lipca 1945 roku ok. 200 żołnierzy z obwodów AKO Augustów i AKO Suwałki starło się z Sowietami. Okrążeni partyzanci nie mieli szans na zwycięstwo, ale części oddziału udało się wyrwać z potrzasku. Kilkudziesięciu żołnierzy trafiło do niewoli, po czym zostało przekazanych funkcjonariuszom Smierszu. – *Chcieliśmy się przebić na Litwę i do litewskiej partyzantki dołączyć. Nie mogliśmy się przebić za nic. Tam było tak, że ludzie sobie chcieli śmierć zrobić* – relacjonował Bolesław Rogalewski „Sosenka”, żołnierz oddziału partyzanckiego AKO sierż. Józefa Sulżyńskiego „Brzozy”.

Dowody zbrodni

Gdyby nie odnaleziona w 2012 roku przez rosyjskie Stowarzyszenie Memoriał dokumentacja wytworzona przez sprawców zbrodni na Polakach, jej mechanizm nie byłby dobrze znany. Wśród przekazanych stronie polskiej dokumentów był szyfrogram szefa kontrwywiadu Smierszu gen. Wiktora Abakumowa do szefa NKWD Ławrientija Berii z 21 lipca 1945 roku. Mowa w nim o wielkiej operacji wojskowej „przeczesywania lasów”, trwającej od 12 do 19 lipca: *W trakcie operacji wojska frontu zatrzymały mieszkańców miejscowości położonych w lasach augustowskich, w tym starców i kobiety. W sumie oddziały Armii Czerwonej zatrzymały 7049 ludzi, w tym 1685 Litwinów.*

W szyfrogramie podkreślono, że osoby „sprawdzone”, w przypadku ujawnienia ich rzekomych przestępstw, zostaną natychmiast zlikwidowane. Liczba ofiar oblawy augustowskiej może być zatem dużo większa.

Nieznane są dalsze losy Polaków przeznaczonych do egzekucji. Gdzie zamordowano ofiary oblawy lipcowej, nazywanej też Małym Katyńniem? Być może na terenie dzisiejszej Białorusi – wśród możliwych



nystycznym podziemiem. Wyłapywaniu rzekomych bandytów towarzyszyły liczne grabieże mienia, gwałty na bezbronnych kobietach oraz morderstwa osób napotkanych zupełnie przypadkowo. Cała ta zakrojona na szeroką skalę operacja objęła swym zasięgiem ogromne terytorium – łącznie ok. 5 tys. km kw. Koordynowali ją sowieccy namiestnicy (doradcy), urzędujący w Powiatowych Urzędach Bezpieczeństwa Publicznego. Funkcjonariusze UB sporządzali informacje z danymi na temat osób podejrzanych – przekazywano je dowództwu Smierszu. Część polskich sił bezpieczeństwa brała bezpośredni udział w so-

miejsc ich kaźni wymieniane są m.in. okolice miejscowości Kalety.

Przywrócić tożsamość

Ofiary obławy augustowskiej wciąż nie mają swoich grobów. Symbolem tej zbrodni, niezmiennie od lat, pozostaje krzyż-pomnik w Gibach, ustawiony w tej miejscowości z inicjatywy Obywatelskiego Komitetu Poszukiwań Mieszkańców Suwalszczyzny Zaginionych w Lipcu 1945 r. Ta oddolna, społeczna inicjatywa zrodziła się w Suwałkach po przypadkowym odkryciu szczątków ludzkich w lesie niedaleko Gib w lipcu 1987 roku. Mimo że władze komunistyczne systematycznie utrudniały



Pracownicy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Suwałkach. Fot. IPN

pracę komitetu (został oficjalnie zdelegalizowany), udało mu się przetrwać.

Trwa śledztwo Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Białymstoku – w jego toku przesłuchano do tej pory ok. 700 świadków. Gromadzony i zabezpieczany jest także materiał genetyczny pobierany od krewnych ofiar obławy. W przyszłości ma posłużyć do identyfikacji zamordowanych metodą analizy porównawczej DNA. Tej samej, dzięki której dziś możliwe jest ustalanie tożsamości bohaterów podziemia niepodległościowego z lat 1944–1963, pochowanych potajemnie przez swych komunistycznych oprawców.

Zginęli, bo byli Polakami

– „operacja polska” NKWD 1937–1938

WALDEMAR KOWALSKI

80 lat temu bezwzględnie tępieno każdy przejaw polskości w Związku Sowieckim – już samo używanie ojczystego języka był wystarczającym dowodem na spiskowanie przeciw Stalinowi. Polowanie na Polaków zapoczątkował rozkaz szefa NKWD Nikołaja Jeżowa z 11 sierpnia 1937 roku. W ciągu 15 miesięcy trwania tzw. „operacji polskiej” NKWD zamordowano co najmniej 111 tys. osób – pomimo tak ogromnego bilansu ofiar zbrodni ta wciąż pozostaje zapomniana.

Rozkazuję: od 20 sierpnia 1937 r. rozpocząć szeroką operację, prowadzącą do pełnej likwidacji terenowych jednostek POW (fikcyjnej Polskiej Organizacji Wojskowej – przyp. red.) i – przede wszystkim – jej dywersyjno-spiegowskich i powstańczych kadr w przemyśle, transporcie, sowchozach i kolchozach (...). Równocześnie z rozwinięciem operacji dotyczącej aresztowań rozpocząć pracę śledczą. Główny nacisk w śledztwie położyć na pełne zdemaskowanie organizatorów i kierujących grupami dywersyjnymi, w celu pełnego ujawnienia dywersyjnej sieci. Wszystkich wymienionych w zeznaniach przesłuchiowanych szpiegów, szkodników i dywersantów – natychmiast aresztować – nakazywał szef NKWD w wydanym w Moskwie rozkazie nr 00485.

Polowanie na Polaków

Rozpoczynając ludobójstwo na narodzie polskim (a także zbrodnie na innych nacjach), Związek Sowiecki miał ostatecznie zażegnać – jak przekonywał Stalin i jego podwładni – śmiertelne zagrożenie ze strony świata Zachodu, uosabiającego wszystko, co najgorsze. Aresztowaniu na mocy rozkazu Jeżowa podlegali: rzekomi członkowie polskiej antysowieckiej konspiracji (POW i inne organizacje), jeńcy wo-

jenni z armii polskiej przebywający na terenie ZSRS (Stalin pałał chęcią zemsty za klęskę w Bitwie Warszawskiej 1920 roku), Polacy, którzy zbiegli z kraju do ZSRS, wydeleni z Polski za przekonania polityczne oraz emigranci, byli członkowie PPS i innych polskich, nastawionych antysowiecko partii, a także „najaktywniejsza część miejscowych elementów antysowieckich i nacjonalistycznych z polskich rejonów”.

Ofiary wyszukiwano po polskich nazwiskach w księgach meldunkowych, książkach telefonicznych bądź zakładach pracy. W polskich domach obawiano się mówić w ojczystym języku – podejrzane było kultywowanie polskich tradycji czy udział w kościelnym nabożeństwie. Nic dziwnego, że w ateistycznym państwie Stalina na szeroką skalę likwidowano kojarzone z polskością kościoły katolickie – przed rewolucją bolszewicką istniało ponad 500 świątyń, w 1937 roku zostało zaledwie... 11.

W myśl sowieckiej propagandy, to właśnie w nielicznych już kościołach bądź na szkolnych lekcjach religii tworzyła się rzekoma polska konspiracja zbrojna. W raporcie Aleksandra Uspienskiego, ludowego komisarza spraw wewnętrznych Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej, sporządzonym w Kijowie 30 kwietnia 1938 roku, czyta-

my o niebezpiecznym „aktywie kościelnym”, polskich klerykach oraz nacjonalistach: *Do bojówek duchowieństwo katolickie wciągało także wrogi element spośród katolików ukraińskich. (...) W religijnych kółkach różańcowych i tercjarskich młodzież polska przygotowywała się do działań bojowych.*

Wśród represjonowanych – oprócz duchowieństwa – byli przedstawiciele wszystkich warstw społecznych: chłopci, robotnicy oraz potomkowie polskiej szlachty. Krwawe żniwa nie ominęły też członków zdelegalizowanej w II Rzeczypospolitej Komunistycznej Partii Polski. Za jedną z czołowych postaci „polskiego spisku” uznano komunistę

ski. Polacy byli zastraszeni i zdeorientowani. Nikt nie wiedział nie tylko o losie, lecz nawet o liczbie ujętych Polaków. Mówiło się, że skazani polscy są zsyłani w bardzo dalekie strony Syberii do ciężkich prac. Nie brakowało też pogłosek, że są po prostu mordowani (...). Wiadomo jedynie było, że w sprawie aresztowanych Polaków nie wolno czynić jakichkolwiek dociekań. Osoby dociekliwe były traktowane surowo i bezwzględnie.

Czyście ten polsko-szpiegowski brud...

Jeżow, główny wykonawca operacji, stale raportował swojemu mocodawcy – Stalinowi – o bilansie

Zatrzymanych Polaków dzielono na dwie kategorie: pierwsza, czyli „szpiegowskie, dywersyjne, szkodnicze i powstańcze kadry polskiego wywiadu” – kwalifikująca ich do egzekucji poprzez rozstrzelanie; druga – dla „mniej aktywnych”, oznaczająca zesłanie do łagrów lub osadzenie w więzieniach (z wyrokami od 5 do 10 lat pozbawienia wolności).

Śledztwa przeprowadzono w brutalny sposób, dręcząc przesłuchiwanym nie tylko fizycznie, ale i psychicznie. Znęcanie się nad zatrzymanymi miało w zamiśle oprawców doprowadzić do wymuszenia od nich zadowolających zeznań – rzekomych dowodów na ich antysowiecką działalność. Po zrealizowaniu tego planu proces był już tylko formalnością – ofiary „operacji polskiej” sędziły zazwyczaj tzw. dwójki – prokurator i szef lokalnego NKWD. Cała procedura nie miała nic wspólnego ze sprawiedliwością.

O losie tysięcy Polaków – oprócz Jeżowa – decydował Andriej Wyszynski (z pochodzenia Polak!), prokurator generalny ZSRS, jedna z twarzy sowieckiej maszyny terrorku i propagandy. W przeważającej liczbie przypadków Wyszynski i Jeżow jedynie zatwierdzali wyroki swoich podwładnych (bądź delegowani przez nich zastępcy: Jeżowa – Michaił Frinowski, Wyszynskiego – Grigorij Roginski) – liczba oskarżonych była bowiem tak wielka, że w ten zbrodniczy proceder zaangażowano także pracowników niższych szczebli NKWD. Zaplanowana pierwotnie na trzy miesiące operacja oczyszczenia Związku Sowieckiego ze śladów polskości, znacznie się przeciągnęła.

Bilans ludobójstwa

Przez 15 miesięcy – od sierpnia 1937 do listopada 1938 roku – na całym obszarze ZSRS (głównie na Ukrainie i Białorusi, ale także w Rosji i na Syberii) aresztowano 143 810 osób – z tej ogromnej liczby załed-



Ministerstwo Obrony Narodowej i Narodowe Centrum Kultury zorganizowało w gmachu Sejmu RP wystawę i konferencję „Operacja polska NKWD 1937–1938. Zapomniane ludobójstwo”, Warszawa, 29 czerwca 2017 r. FOT. UDSKIORI(2)

z krwi i kości Józefa Unszlichta, przyjaciela Feliksa Dzierżyńskiego – twórcy i szefa CzeKa. To było jedno wielkie polowanie na Polaków – bez względu na wiek, wyznawaną religię czy poglądy.

– *Od dziś nie jesteśmy więcej Polakami, jak chcemy żyć, musimy przestać mówić po polsku* – oznajmił bliskim jesienią 1937 roku ojciec Heleny Trybel, mieszkającej razem z całą rodziną na Marchlewszczyźnie. Inny świadek masowego terrorku z lat 1937–1938, Mieczysław Łoziński z Żytomierszczyzny, zapamiętał wszechobecny terror i atmosferę strachu: – *Krażyły różne pogło-*

wykrytych „wrogów ludu”. W sprawozdaniach mowa m.in. o destrukcyjnej działalności polskich szpiegów, którzy jakoby na bieżąco dostarczają Warszawie informacji na temat możliwości obronnych Kremla oraz ich planach zaczepnych. Wystarczyły trzy pierwsze tygodnie wzmożonego terrorku, aby ująć ponad 23 tys. „wichrzycieli” – Stalin nie krył zadowolenia tym faktem, chwając Jeżowa. Bardzo dobrze! Kopczie i czyście nadal ten polsko-szpiegowski brud. Niszczcie go w interesie Związku Sowieckiego – dopisał na marginesie sprawozdania szefa NKWD z 14 września 1937 roku.

wie około 4 tys. uniknęło skazania i tragicznych konsekwencji bycia wrogiem ludu. Zasadzono 111 091 wyroków śmierci (szacunkowe dane mówią o nawet 200 tys. zamordowanych), 28 744 Polaków zostało wysłanych do łagrów.

W 1937 roku osoby narodowości polskiej stanowiły niewiele ponad połowę procenta ludności Związku Sowieckiego (0,64%), a mimo to wśród ofiar stalinowskiego Wielkiego Terroru było ich ponad 15%, a według niektórych szacunków nawet 20% – co piąty, szósty zamordowany był Polakiem.

Represje na najbliższych

Masowe represje dotknęły też rodziny aresztowanych – żony zatrzymanych „zdrajców ojczyzny” były skazywane na 5–8 lat więzienia; terror nie ominął także najmłodszych. *Niebezpieczne społecznie dzieci skazanych, w zależności od wieku, stopnia niebezpieczeństwa i możliwości poprawy, zostają uwięzione w obozach albo koloniach pracy NKWD lub w domach dziecka o specjalnym reżimie prowadzonych przez Ludowe Komisariaty Oświaty republik* – zarządził Jeżow w kolejnym rozkazie (nr 00486), wydanym niedługo po rozpoczęciu masowych aresztowań Polaków.

W śledztwie Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Szczecinie, wszczętym w styczniu 2017 roku „w sprawie zbrodni komunistycznych, wyczerpujących znamiona zbrodni przeciwko ludzkości”, przesłuchano do tej pory w charakterze świadków bliskich krewnych ofiar „operacji polskiej” NKWD – udostępnił oni śledczym dokumentację rodzinną, która ma posłużyć do ustalenia informacji o jak największej liczbie ofiar. Opracowywane są też wnioski o międzynarodową pomoc prawną – zostaną one przekazane prokuratorom z Rosji, Ukrainy i Białorusi. ■



FOT. LUDSKOR

W hołdzie ofiarom ludobójstwa

Przy warszawskim pomniku Poległym i Pomordowanym na Wschodzie w 80. rocznicę „Operacji Polskiej w latach 1937–1938” odbyły się 11 sierpnia 2017 roku pierwsze w historii państwowo obchody rocznicy ludobójstwa dokonanego na Polakach przez komunistyczną Rosję Sowiecką. Uroczystości zostały zorganizowane przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz Instytut Pamięci Narodowej.

– *Przywracamy pamięć o tamtych tragicznych dniach, o tych ofiarach, których do chwili obecnej nie jesteśmy w stanie policzyć, o których mówimy – około 110 tys., a być może 200 tys. To ogromne zadanie przed badaczami, historykami, aby przywrócić pamięć o tych niewinnie mordowanych tylko za to, że myśleli, czuli, mówili po polsku, ale to właśnie dla Sowietów było najwyższą winą. Myśleć i mówić po polsku, czyli myśleć w sposób niepodległy* – powiedział p.o. Szefa Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

Listy do uczestników uroczystości wystosował prezydent RP Andrzej Duda, premier Beata Szydło oraz wicepremier i minister kultury i dziedzictwa narodowego Piotr Gliński.

Rocznice uczczono apelem pamięci, odśpiewaniem hymnu i salwą honorową. Przed pomnikiem złożono kwiaty. W uroczystościach obok rodzin pomordowanych i weteranów walk o niepodległość RP wzięli udział m.in. ambasador Ukrainy w Polsce Andrij Deszczycia, dyrektor departamentu edukacji, kultury i dziedzictwa MON Sławomir Frątczak oraz parlamentarzyści.

red

LII (37. po wojnie) Marsz Szlakiem I Kompanii Kadrowej Na legionowym szlaku

4 sierpnia wszyscy uczestnicy 52. Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej uczestniczyli w tradycyjnym capstrzyku na Kopcu Józefa Piłsudskiego na krakowskim Sowińcu, usypanym w 1937 roku na cześć wyzwoliciela Polski, gdzie odbyła się ceremonia złożenia ziemi z 15 miejsc związanych z polskim orężem.

Mszę Świątą w intencji żołnierzy I Kadrowej z 1914 roku celebrował arcybp. Marek Jędraszewski

List do uczestników uroczystości skierował prezydent Andrzej Duda.

Podkreślił w nim zasługi pokolenia, które odzyskało w 1918 roku niepodległość, zaznaczając, że: *idea legionowa była podstawą edukacji obywatelskiej następnej generacji, która dowiodła swojego męstwa, ofiarności i miłości Ojczyzny podczas II wojny światowej. Pamięć o zwycięskim czynie niepodległościowym Legionów trwała również przez cały okres zniewolenia komunistycznego. Kiedy tylko Polacy dzięki pokojowej rewolucji „Solidarności” wywalczyli poszerzenie swobód, zaraz też odrodziła się tradycja Marszów Szlakiem I Kompanii Kadrowej. Od roku 1981 są one kontynuowane nieprzerwanie, prowadząc kolejne roczniki polskiej młodzieży w głąb narodowej historii, a zarazem ku przyszłości – przygotowując do służby Ojczyźnie* – napisał prezydent.

Jan Józef Kasprzyk p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych wspólnie z komendantem Marszu Dionizym Krawczyńskim – w imieniu uczestników „Kadrówki” – uhonorowali arcybp. Marka Jędraszewskiego repliką szabli oficerskiej.

Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi...

Na krakowskich Oleandrach uczestnicy LII (37. po wojnie) Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej wzięli udział w uroczystym apelu upamiętniającym wymarsz podkomendnych Józefa Piłsudskiego. Jan Józef Kasprzyk odznaczył Medalami „Pro Patria” Eryka Mateckiego, Jadwigę Muszyńską, Artura Śmigrockiego, Annę Woźniak i Jerzego Zacharowa, któremu nadał też status działacza opozycji antykomunistycznej. Po odczytaniu historycznego rozkazu Komendanta z 1914 roku uczestnicy wyruszyli do Michałowic.

Półmetek

W Jędrzejowie „Kadrówka”, jak każdego roku, została ciepło przyjęta przez mieszkańców, a przede wszystkim przez dyrektora Muzeum im. Przytkowskich Jana Aleksandra Przytkowskiego.



– Pamiętajmy, że w roku 1984 cały Marsz Szlakiem I Kompanii Kadrowej został aresztowany przez ówczesne władze komunistyczne, a uczestnicy tego Marszu skazani byli na wysokie kolegia. Wielu z nich jest tutaj z nami i to też dobre miejsce, aby im podziękować, że nie zabrakło im wtedy wytrwałości, mocy i hartu ducha, tak jak żołnierzom Pierwszej Kompanii Kadrowej, i ten Marsz, który w latach 80. był Marszem nielegalnym, stał się współcześnie, znowu, wielką manifestacją patriotyczną – zaznaczył Jan Józef Kasprzyk.

Pierwsza stolica odrodzonej Polski zdobyta

12 sierpnia kadrówkowicze weszli do Kielc. Uroczystości rozpoczął apel na Cmentarzu Wojskowym, przy grobach zmarłych legionistów. Następnie przemarszerowano przed figurę Najświętszej Maryi Panny i pomnik Czwórki Legionowej. Uczestnicy Marszu dotarli na pl. Wolności, gdzie odbyły się główne uroczystości.

List od prezydenta RP skierowany do uczestników „Kadrówki” odczytał Jan Józef Kasprzyk, który następnie Medalami „Pro Patria” odznaczył osoby zasłużone w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość Ojczyzny.

Tegoroczny Marsz poświęcony był zmarłemu 5 sierpnia Piotrowi Kurkowi, wieloletniemu uczestnikowi „Kadrówki” wiceprezesowi Światowego Związku Żołnierzy AK, twórcy Klubów Historycznych im. gen. Stefana Roweckiego „Grotą”. Decyzją uczestników Marszu na ręce rodziny zmarłego przekazano Medal „Uczestnikowi Marszu Szlakiem Kadrówki” za 10-krotny udział w Marszu. ■

Balonowa krucjata

SEBASTIAN LIGARSKI

Wysyłka materiałów propagandowych za pomocą balonów należała do arsenału tzw. wojny psychologicznej lub politycznych działań wojennych. W okresie tzw. zimnej wojny obie strony poszukiwały alternatywnych sposobów oddziaływania na społeczeństwa, w tym i jego elity. Amerykanie, jako jeden ze środków do celu, jakim było podtrzymywanie w ujarzmionych krajach bloku wschodniego pod kuratelą sowiecką ducha wolności, uznali kolportaż materiałów propagandowych za pomocą balonów.

Jak wskazywała propaganda sowiecka, balony wykorzystywano również do zrzucania agentów. Pierwszym celem Komitetu Wolnej Europy była Czechosłowacja. W sierpniu 1951 r. KWE wysłał nad Czechosłowację ponad 2 tys. balonów z 11 mln ulotek. W lipcu 1953 r. nad Czechy i Morawy w ramach operacji „Prospero” wysłano ponad 6512 balonów z ponad 12 mln ulotek. Akcję kontynuowano od maja do września 1954 r. Ponad 20 tys. balonów zaniosło nad Czechosłowację 40 mln ulotek. Komitet Wolnej Europy postanowił też uderzyć na Węgry w ramach operacji „Focus” w październiku 1954 r. Nieuchronnie zbliżał się czas wysłania balonów nad Polskę.

Operacja „Spotlight” ruszyła 12 lutego 1955 r. Do balonu podwieszono drewnianą skrzynkę z materiałami, których główny trzon stanowiła broszura „Za kulisami bezpieki i partii” Józefa Światły. Za przegrodą znajdowała się dokładnie odmierzona ilość lodu, która w określonym miejscu i czasie topniała do takiego momentu, że wywracała skrzynkę i rozsypywała umieszczony w niej ładunek. W następnych transportach wysłano do Polski m.in. „Wybrałem prawdę” Seweryna Bia-

lera, tajny referat Nikity Chruszczowa, opis Powstania Czerwcowego 1956 r. w Poznaniu wraz z dokumentacją fotograficzną, biuletyny „Wolna Europa”, „Folwark zwierzęcy” George’a Orwella, materiały religijne i inne druki. Do 20 października 1956 r. wypuszczono kilkaset tysięcy balonów z milionami ulotek. Ich pojawienie się nad Polską wywołało wściekłą reakcję władz w kraju i za granicą.

Reakcja mediów

W prasie i radiu zaatakowano „rozwydrzone szajki dolarowych judaszów, prowokatorów, agentów, szpiegów i wszelkiego rodzaju najmitów opłacanych przez Stany Zjednoczone”. Ludności oferowano wynagrodzenie za zbiór ulotek (20 zł) i powłok balonowych (100 zł). Za przechowywanie ulotek i powłok bezwzględnie karano. Przy wsparciu ZSRS rozpętano kampanię dyplomatyczną, której osią były: sprzeciw wobec ingerencji w sprawy wewnętrzne przez obce państwa, naruszenie suwerenności terytorialnej, niebezpieczeństwo w ruchu lotniczym poparzeń wywoływanych wodorem, pożarów zabudowań. Projektowano szantaż wobec RFN, grożąc zatrzymaniem akcji łączenia

rodzin. Wobec przerwania akcji nie zrealizowano go.

Pamięć o balonach była żywa wśród społeczeństwa. W czerwcu 1957 r. Władysław Kisielewski, lecąc w deszczu swoim balonem, musiał awaryjnie lądować na polu. Jak opisywał, przemoczony, szukając pomocy w pobliskiej wiosce, wszedł do lasu, gdy zza drzew wyskoczył mężczyzna, wołając: „Panowie z Wolnej Europy, uciekajcie, bo nasz aktyw dzwonił na milicję”. Mniej szczęścia miał Franciszek Hynek (1897–1958), dwukrotny zwycięzca prestiżowych zawodów o Puchar Gordona Bennetta (1933, 1934). Hynek 7 września 1958 r. wystarto-



Ulotki „Solidarności” wysyłane do Polski. FOT. ARCHIWUM „STOWARZYSZENIA WOLNEGO SŁOWA”

wał z Gniezna na wolnym balonie SP-BZB Poznań. W nocy z 7 na 8 września 1958 r. według opinii ekspertów jego balon zahaczył o linie wysokiego napięcia i spadł w okolicach miejscowości Szatarpy w powiecie kościerskim. Hynek zginął na miejscu. Choć dziś nie ma wątpliwości, że był to wypadek lotniczy, to w wielu środowiskach krąży opowieść o tym, że zbyt gorliwy milicjant zobaczywszy balon, skojarzył go z tymi balonami Wolnej Europy z lat wcześniejszych i strzelił do Hynka, czym spowodował upadek balonu.

Akcja balonowa ponownie zmaterializowała się kilkanaście lat później. We Francji, od momentu wprowadzenia stanu wojennego różne osoby o poglądach lewicowych, które łączyły pokoleniowe doświadczenia lat 60. i 70. we Francji poszukiwały możliwości pomocy Polakom. Rozprawiano o samizdatkach jako najlepszej formie komunikacji i możliwościach ich dostarczenia do Polski. Jeden z członków grupy przypomniał sobie, że u Aleksandra Solżenicyna (autor „Archipelagu Gułag”) występował motyw balonu, który dostarczał jedzenie i informacje do Gułagu na Syberii. I w ten sposób narodził się pomysł akcji balonowej.

Akcja „Balony dla Polski” została zorganizowana przez utworzony specjalnie w tym celu w Paryżu Komitet Wolnych Balonów dla Polski (Comité des Ballons Libres vers la Pologne) w styczniu 1982 r. W jej przygotowanie zaangażowanych było ponad 30 osób. W ulotce nazwali siebie „osobami walczącymi o swobodny przepływ informacji między narodami”. 20 stycznia 1982 roku, podczas spotkania pomiędzy przedstawicielami Francuskiej Demokratycznej Konfederacji Pracy (Jacques Chèrèque, Alain Faivre, Raymond Juin) i członkami prezydium Komitetu Koordynacyjnego (Zbigniew

Kowalewski, Andrzej Wołowski, Seweryn Blumsztajn i Jacek Kaczmarek; na spotkaniu nie było Sławomira Czarlewskiego), dyskutowano o zaangażowaniu obu organizacji w akcję i jej celach. Podczas kolejnych spotkań, na forum Komitetu odezwały się głosy, że nie powinien się on angażować w tego typu przedsięwzięcia. Motywowano to ich wybitnie politycznym charakterem, który mógł spowodować reperkusje w bilateralnych stosunkach na szczeblu państwowym. W rezultacie rząd francuski, złożony z socjalistów i komunistów, mógł cofnąć swoje ciche przyzwolenie dla emigracyjnych struktur opozycyjnych oraz zacząć ingerować w prowadzone na szeroką skalę zbiórki pieniędzy, żywności i sprzętu poligraficznego dla społeczeństwa polskiego. Niektórzy członkowie Komitetu wskazywali, że zebrane fundusze powinny zostać przeznaczone na paczki żywnościowe dla głodujących Polaków! Pojawiały się również argumenty o zagrożeniu dla ruchu lotniczego, które mogły spowodować balony.

Bez zgody Duńczyków

Andrzej Świątek, członek organizacji „Duński komitet wsparcia »Solidarności«”, wspominał: *Młodzi ludzie z Francji wertowali archiwalne*

zapisy dotyczące pogody z ostatnich 60 lat. Według nich zawsze dwa dni w roku (5–6 marca) charakteryzowały się podobnym układem prądów powietrza, które sprzyjały przenoszeniu balonów. Opracowali oni także specjalny rodzaj gumy do balonów, który poddali setkom prób. Napelnione helem, po kilku godzinach zaczynały powoli flaczać i opadać. Balony były napełniane 17 litrami helu. Czas przelotu szacowany na około 15 godzin, zależnie od wysokości, pozwalał na ich swobodne opadanie u wybrzeży Polski. Francuzi o zgodę na przelot balonów poprosili duńskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Urzędnicy uznali, że sprawa ma charakter techniczno-lotniczy i skierowali ją do Zarząd Ruchu Lotniczego (Luftverksdirektoriatet), a ci konsultowali decyzje z Polakami. Ostatecznie odmówili zgody na akcję. Nie zdeprymowało to Francuzów. Grupa rekonesansowa dwa razy poleciała na wyspę, aby wybrać miejsce, z którego najlepiej było wyeksperymentować balony. Po obejrzeniu kilkunastu miejsc zdecydowano, że najlepiej do akcji nadawały się nadmorskie plaże w miejscowości Dueodde, mniej więcej na wysokości Darłowa, Kołobrzegu. Odległość od Polski była nieznaczną (100–120 km), a więc realność powodzenia akcji była duża.

Przedsięwzięcie rozpoczęto w piątek, 5 marca 1982 r., o godz. 10 rano. Napełniano balony helem za pomocą wcześniej dostarczonych butli. Dzięki kontaktom francuskich naukowców z władzami lotniczką w Holnie nadzorowano sytuację pogodową w regionie. Chodziło głównie o to, aby gros balonów nie zatęniało w morzu, nie osiągając celu. Wypuszczono około 90% z 10 tys. przygotowanych różnokolorowych balonów z dołączonym ładunkiem. Następnego dnia wypuszczono końcówkę. Do każdego balonu z napisem „Solidarność” przyczepiono



Uczestnicy akcji napełniają helem balony na plaży Bornholmu FOT. ARCHIWUM „STOWARZYSZENIA WOLNEGO SŁOWA”



FOT. ARCHIWUM STOWARZYSZENIA WOJENNEGO SOWAT

plastikowy worek z kompletem pięciu 12-stronicowych ulotek z informacją na temat organizatora akcji, wyborem wypowiedzi Jana Pawła II z grudnia 1981 r. i stycznia 1982 r. oraz analizą krakowskich prawników (w tym prof. Jana Środonia) dotyczącą bezprawności wprowadzenia stanu wojennego przez reżim Wojciecha Jaruzelskiego. Ponadto znajdowały się tam wiadomości o „Solidarności” i jej działalności poza Polską, karykatury, a także instruktaż dotyczący budowy powielacza i zachowania podczas kontaktów z milicją i wojskiem. Wszystko zostało wydrukowane w kolorze niebieskim, który według Jeglińskiego miał szanse najdłużej przetrwać w czytelnej formie, w przypadku zamknięcia. Liczono, że dobrym wynikiem będzie dotarcie do Polski około 30% balonów. Zgodnie z przewidywaniami 5 marca zmienił się kierunek wiatru, co umożliwiło przemieszczanie się balonów z prędkością ok. 13 km/h. Według organizatorów mogły one dolecieć do wysokości mniej więcej Zielonej Góry oraz Bydgoszczy i granicy ze Związkiem Radzieckim na północnym wschodzie (okolice Fromborka).

Pierwsze balony dotarły do granicy z Polską już w nocy z 5 na 6 marca. Informacje o nich znalazły

się w raportach Bałtyckiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza. Żołnierze z grup patrolowych wybrzeża informowali, że około godz. 6.30 na plażach Darłowa, Jarosławca, Mieleny i Kołobrzegu odnajdywano różnokolorowe balony z przyczepionymi ulotkami o antypaństwowej treści. Balony trafiały również do rąk rybaków (niektórzy oddawali je żołnierzom) oraz osób, które wcześniej rano wybrały się na spacer na okoliczne plaże, korzystając z pierwszych promyków wiosennego słońca i wyższej niż dotąd temperatury powietrza.

Mer poparł inicjatywę

Ich pojawienie odnotowywały także terenowe jednostki Służby Bezpieczeństwa, szczególnie ze Szczecina, z Koszalina i ze Słupska. Oprócz nich informacje o pojedynczych ulotkach niesionych przez balony odnotowywano na terenie województw gorzowskiego, pilskiego, toruńskiego i elbląskiego. Ponieważ zdarzenia nie dało się ukryć przed społeczeństwem ze względu na jego masowość oraz brak rozeznania co do dalszych kroków organizatorów akcji, zdecydowano się wykorzystać media do akcji demaskowania oraz oskarżania ich o planowanie zamachu antysystemowego. Prasa, radio i telewizja wspomagane przez ekspertów wojskowych i bezpieczeniackich skwapliwie wykonywały swoje obowiązki propagandowo-oskarżycielskie. We wszystkich artykułach zwracano uwagę na oficjalną odmowę władz duńskich, lecz zżymano się na obecność na plaży mera Bornholmu Jensa Brandta, który fotografował się z balonami w rękę. Będący na miejscu akcji Andrzej Świętek wspominał tę sytuację tak: *Mer Bornholmu wyszedł tego dnia na spacer z psem na plażę, aby przyglądać się akcji. W pewnej chwili podszedł do grupy osób wypuszczających balony i rozmawiał z nimi, co zostało uwiecznione przez liczne w*

tym miejscu ekipy telewizyjne. I nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że mer nie miał psa, a ten, z którym wyszedł na rzekomy spacer, został przez niego pożyczony od sąsiada. W ten sposób zmanifestował poparcie dla francuskiej inicjatywy. Gazety odnotowały również notę protestacyjną polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych do rządów Danii i Francji oraz protest pracowników Polskich Linii Lotniczych LOT, którzy byli oburzeni inicjatywą zagrażającą bezpieczeństwu lotniczemu.

Akcja balonowa została zauważona przez władze i odpowiednio skomentowana. Artykuły prasowe były odpowiednio przygotowane i nasycone argumentacją zgodną z polityką reżimu Wojciecha Jaruzelskiego. Problemem dla niego był jej międzynarodowy charakter i zaangażowanie dwóch członków NATO. Powszechny przekaz o izolacji Polski przez kraje zachodnie miał się ograniczać głównie do USA, co uwidocznione było w artykułach prasowych odwołujących się do sankcji prezydenta Ronalda Reagana wobec Polski.

Spełniła zadanie

Organizatorzy akcji byli jednak zadowoleni. Po pierwsze, balony doleciały do Polski i zmusiły władze do jej nagłośnienia, dzięki czemu społeczeństwo się o niej dowiedziało. Po drugie, pojedyncze sztuki dotarły, według ich informacji, nawet do Białegostoku, a wiele z nich spadło także na terytorium Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Po trzecie, zawarte w balonach ulotki spełniły funkcje inspiracyjne i informacyjne. Na koniec warto dodać, że w czasie stanu wojennego, a także później, balony jeszcze wielokrotnie wykorzystywane były przez społeczeństwo do transportu ulotek antysystemowych. I tak jest do dziś, o czym świadczą wieści napływające z Korei Południowej. ■

W kilkudziesięciu miastach i miasteczkach w całym kraju funkcjonowały inne solidarnościowe radiostacje – jedne krócej, inne dłużej. Swoje radia miały również Solidarność Walcząca, Niezależne Zrzeszenie Studentów i inne ugrupowania młodzieżowe – do dziś nikt ich, niestety, nie policzył, nie mówiąc już o ich opisaniu. Do nadawania audycji wykorzystywano różne metody – od klasycznych radiowych (zazwyczaj „grano” na falach ultrakrótkich, rzadziej na krótkich czy długich), poprzez wchodzenia na fonię i wizję telewizyjną, aż po podpinanie się pod radiowęzły zakładowe i wykorzystywanie tzw. gadał. Gadały były to urządzenia nagłaśniające, a dokładniej zestawy składające się najczęściej z magnetofonu, wzmacniacza oraz głośników.

W tym ostatnim przypadku za emisję odpowiadały najczęściej grupy młodzieżowe, często zresztą niezwiązane formalnie z Radiem „Solidarność” i innymi podziemnymi roz-

„Gadała” na Powązkach

GRZEGORZ MAJCHRZAK

Utworzone w 1982 roku przez Zofię i Zbigniewa Romaszewskich Radio „Solidarność” było zjawiskiem wyjątkowym, polskim fenomenem na skalę światową. W żadnym bowiem innym „kraju demokracji ludowej” przez ponad osiem lat nie funkcjonowała niezależna od władz rozgłośnia radiowa. Tymczasem w Polsce w Warszawie tak się działo.

przy ich wykorzystaniu przygotowywało często we współpracy kilka grup i środowisk – Radio „Solidarność” (głównie tzw. Program II), Grupy Specjalne Regionalnego Komitetu Wykonawczego NSZZ „Solidarność” Region Mazowsze / Grupy Oporu „Solidarni” oraz – w mniejszym już stopniu – Federacja Młodzieży Walczącej.

Nie sposób dzisiaj, niestety, dokładnie określić dokładnej liczby audycji wyemitowanych w stolicy

przy ich wykorzystaniu próbowano nadawać, nie zawsze zresztą skutecznie, 22-krotnie. Problem w tym, że wykaz ten jest niepełny. Nie uwzględniono w nim np. jednej z najgłośniejszych audycji, która została wyemitowana 1 sierpnia 1982 roku na warszawskich Powązkach i emisji zaplanowanej na 1 lutego 1988 roku, a uniemożliwionej przez bezpieczeństwo. Takich audycji, w tym udaremnionych przez Służbę Bezpieczeństwa prób, było z pewnością kilkadziesiąt, na pewno ponad 35. Oprócz tego było też kilka kolejnych przedsięwzięć, w przypadku których nie wiemy, jak się zakończyły. Nie wszystkie zresztą one były dziełem GO lub FMW, czasem nawet dzisiaj nie wiadomo, kto za nimi stał. Tym bardziej że po gadały sięgały również środowiska nadal nieopisane, a niekiedy najprawdopodobniej nawet pojedyncze osoby.

O czym była już mowa, pierwszą stołeczną audycją przy wykorzystaniu „gadały” wyemitowano 1 sierpnia 1982 roku na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach (przy pomniku Gloria Victis, koło Dolinki Katyńskiej) z okazji 38. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. Była ona dziełem Grup Specjalnych RKW Mazowsze, a konkretnie zespołu pod kierownictwem „Alka”, czyli Andrzeja Niedka. Jednak – o czym trzeba pamiętać – została ona zlecona przez Regionalny Komitet Wy-

FOT. ARCHIWUM IPN	Dane osobowe inspektora operacyjnego	Nazwisko Widłaszewski Krzysztof	identyfikator	2 94 9 5 7
		Imię		
	Zagrożenie (fakt)	Usiłowanie podjęcia nielegalnej działalności radiostacji przez byłych czł. nielegalnej organizacji lub związku		02073

WYNY OPIS ZAGROZENIA (FAKTU)

W wyniku przeprowadzonych przez Zakład Kryminalistyki KGMO badań fonoskopijnych zapisu magnetofonowego audycji "Solidarność" zarejestrowanej na taśmie kasetowej ujawnionej 07.12.1982 roku w SGPIS stwierdzono, że :

- w wymienionej audycji powtórzonej dwukrotnie na taśmie, jeden z tekstów został odczytany przez Zbigniewa Bujaka
- nagranie wypowiedzi Z. Bujaka zostało zarejestrowane w innym pomieszczeniu - znajdującym się w pobliżu ulicy, którą przejeżdżają samochody - niż wszystkie pozostałe wypowiedzi Z. Bujaka utrwalone na taśmach po 13.12.81 r.
- w audycji tej wystąpiło ponadto trzech NN mężczyzn i NN chór męski
- audycja ta stanowi kopię nagrania, które uprzednio zostało zmontowane na wysokiej jakości urządzeniach nagrywających.

głościami. Przykładowo w Gorzowie Wielkopolskim ten sposób emisji był domeną Ruchu Młodzieży Niezależnej. Najczęściej po „gadały” sięgano w Warszawie, gdzie audycje

przy użyciu gadał. Według niepełnych danych zebranych przez funkcjonariuszy warszawskiej Służby Bezpieczeństwa w okresie od 7 grudnia 1982 roku do 25 marca 1988 roku

konawczy NSZZ „Solidarność” Region Mazowsze. Akcja była koordynowana przez Czesława Bieleckiego oraz Tedora Klincewicza. Jak wspominał po latach ten pierwszy: *W sprawie audycji spotkałem się z Andrzejem Niedkiem „Alkiem” i Wojciechem Fabińskim „Strukturalistą” gdzieś pod Warszawą. Przyniosłem kasety z nagraniem przemówienia „Wodza” [Zbigniewa Bujaka – G.M.]. Wojtek przedstawił plan akcji. Gadała miała być zawieszona na drzewie i uruchomiona za pomocą sznurka. Nie wyraziłem na to zgody. Zbyt to skomplikowane, a wobec tego coś musi zawieść. Proponowałem ustawienie gadały bezpośrednio na pomniku Gloria Victis. „Alek” i „Strukturalista” byli przeciwni – zbyt duże ryzyko. Spieraliśmy się. W końcu pokazałem kasety, powiedziałem, że nie dam jej na niepewną akcję. Tłumaczyłem, że w tłumie bezpieczeństwa będzie bezradna. Padło pytanie, co będzie, jak bezpieczeństwa mimo wszystko zacznie interweniować. Wtedy „Alek” powiedział: przebijemy się...*

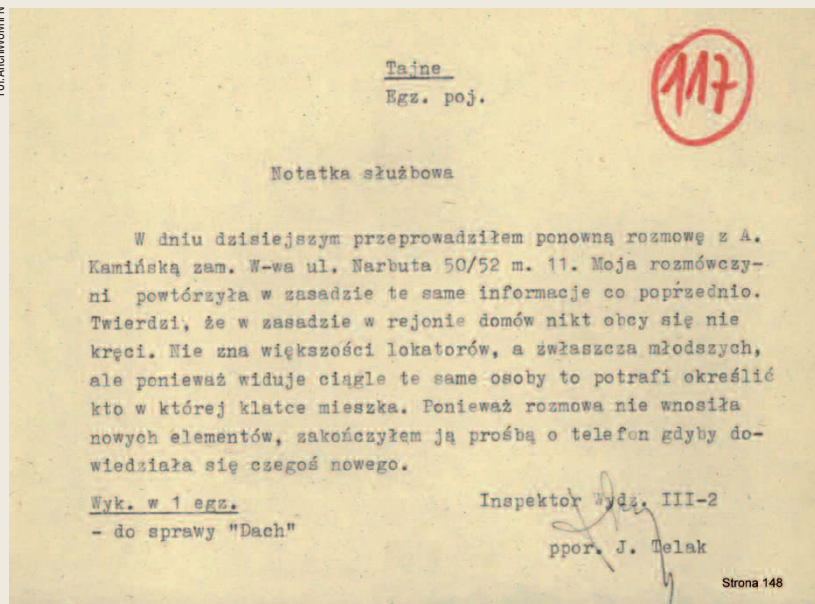
Chwile przed akcją

Wykorzystano urządzenie skonstruowane (w maju 1982 roku) przez Janusza Ramotowskiego „Przema”, Wiesława Siekluckiego z Wydziału Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego oraz inż. Józefa Lenartowicza z Instytutu Badań Jądrowych. Obudowę do niej przygotował Krzysztof Kuran w swoim warsztacie w Aleksandrowie. Sprzęt na miejsce emisji dostarczono w etapach. Tak tę akcję później relacjonował Wojciech Macioszczyk „Kociół”: *Dzień przed akcją wędrowałem z tą gadałą po Warszawie, aby przechować ją w garażu ojca. Parę godzin przed akcją (na parking przy cmentarzu było już ZOMO) ukryłem ją w krzakach, miałem jeszcze czas, aby odwieźć do domu rower i wrócić. Później podałem ją przez płot (odbierał szwagier Arka Izdebskiego, bo był wysoki,*

a my kurduple) i udałem się na cmentarz, aby wprowadzić i wyprowadzić bezpiecznie Jacka Cibora (miałem go na krok nie odstępować). We wkładaniu gadały na pomnik bezpośrednio uczestniczyły 3–4 osoby („Omega” [Bolesław Jabłoński – G.M.] i „Alek”, innych nie kojarzę). Reszta miała zrobić sztuczny tłok. Był doskonały – kompletnie nie wiedziałem, kogo się obawiać, a kogo nie, ale zdało to egzamin i bez najmniejszego zagrożenia opuściliśmy cmentarz [...] Pod sam pomnik gadałę dostarczył szwagier Arka Izdebskiego. Swoją drogą w ówczesnych okolicznościach sztuczny tłok, robiony m.in. przez kilkanaście har-

(„Alek”, Andrzej Rotowski, ja i Jacek Cibor na górze) i gadała została uruchomiona na wierzchołku pomnika. Z kolei w sporządzonej na gorąco notatce służbowej funkcjonariusz stołecznej milicji pisał: Ok[oto] godz. 17.30 trzech nieznanymi mężczyzn umieściło na cokole pomnika AK pudło obszyte brezentem o wymiarach 40 x 40 x 40 cm, w którym umieszczone było urządzenie odtwarzające i nagłaśniające. W[yżej] wym[ienione] urządzenie posłużyło do odtworzenia przemówienia byłego przewodniczącego NSZZ „Solidarność” Region Mazowsze Z[bigniewa] Bujaka. Relacja funkcjonariusza jest zresztą nieści-

FOT. ARCHIWUM IPN



cierek ściągniętych z Ursusa, nie był potrzebny. Spokojnie zapewniliby go ludzie obecni w tym czasie w Dolinie Katyńskiej...

Gadała została ustawiona w sposób brawurowy – na oczach nie tylko tłumu osób tradycyjnie gromadzących się tego dnia w tej części Powązek, ale również bezradnego funkcjonariusza Milicji Obywatelskiej, inspektora Komendy Stołecznej MO B. Bojanowicza. Jak relacjonował Jabłoński: *W momencie kiedy żołnierze pełniący wartę przy pomniku [Gloria Victis] zaczęli odchodzić, zrobiliśmy żywą drabinę*

śła, niepełna – audycja rozpoczynała się i kończyła fragmentami „Hymnu Polski Podziemnej”. Zawierała rzeczywiście przemówienie Bujaka, ale także nagranie archiwalne z relacją byłego komendanta głównego Armii Krajowej gen. Tadeusza „Bora” Komorowskiego o przyczynach wydania rozkazu do rozpoczęcia Powstania Warszawskiego oraz fragmenty „Mszy żałobnej w katedrze nowojorskiej” Kazimierza Wierzyńskiego i „Nocnej modlitwy” tego samego autora. Kasety przygotowało CDN, a konkretnie Katarzyna Łaniewska ze swoimi współ-

Tu Solidarność. Tu Solidarność [...] Mieszkańcy Warszawy! Sierpień stał się dla Polaków symbolem walki o nasze prawa [...], powstańcy Stolicy rozpoczęli walkę o wolność i niepodległość naszej Ojczyzny. W roku 80 robotnicy Wybrzeża rozpoczęli walkę o sprawiedliwość społeczną, o prawa świata pracy. Od przeszło dwustu lat kolejne pokolenia podejmują tę walkę na nowo. Kolejne narodowe zrywy pochłonęły wiele ofiar, ale dzięki nim dziś istniejemy jako naród. Trzeba jednak powiedzieć, że cenna jest każda kropla ludzkiej krwi, że cenne jest każde ludzkie życie. Właśnie dlatego – jako zasadę – Solidarność przyjmuje zachowanie pokojowych środków walki o swoje prawa. Ale ci, którzy wytoczyli przeciwko nam czołgi, pamiętać muszą, że każdy ma prawo do samoobrony.

przemówienie Zbigniewa Bujaka (fragmenty):

pracownikami – namówiła ona do użyczenia głosu „mniej znanych” i przez to trudniejszych do rozpoznania aktorów, m.in. Michała Anioła z Teatru Ateneum. Za sporządzenie nagrania odpowiedzialny był z kolei brat przyrodni Łaniewskiej, Andrzej Burian – elektroakustyk z tego samego teatru.

Niewielkie straty

Oczywiście sprzęt użyty do jej nadania przepadł – trafił na oględziny do Zakładu Kryminalistyki Komendy Głównej Milicji Obywatelskiej. Co jednak najważniejsze, osobom zaangażowanym w wyemitowanie audycji nic się nie stało – dochodzenie w sprawie nielegalnej emisji na Cmentarzu Powązkowskim prowadziła Wojskowa Prokuratura Garnizonowa w Warszawie. Na szczęście bez powodzenia – zdecydował fakt, że nikogo nie udało się zatrzymać na „gorącym uczynku”. Jak bowiem pisał B. Bojanowicz: *Ze względu na b[ardzo] dużą liczbę osób grupujących się wokół pomnika AK interwencja w stosunku do sprawców tego czynu była niemożliwa.* Tak na marginesie, straty materialne uczestników tej brawurowej akcji, a przynajmniej jednego z nich, Ramotowskiego, były nieco większe. Oddajmy mu po raz kolejny głos: *Wyszło dobrze i bez strat, nie licząc mojej ulubionej niemieckiej płachty namiotowej, którą obili-*

śmy gadał. Miała być schowana na drzewie na cmentarzu na dzień przed akcją. Teoś obiecał, że mi ją odkupi, i tak już zostało...

Notabene, jak twierdzi Bolesław Jabłoński, miano przymierzać się, przynajmniej początkowo, do ustawienia więcej niż jednego zestawu – *Zawiodła grupa techniczna, bo otrzymaliśmy gadały bez baterii, których brakowało w sklepach. Zbierając baterie od sąsiadów, udało się wykorzystać tylko jedną gadałę.* W tym przypadku mamy zresztą pewną rozbieżność, gdyż Janusz Ramotowski zapamiętał rzecz nieco inaczej: *Pierwsza gadała była wyposażona w baterie kupowane w sklepach „Peweksu”. Było to drogie, ale jedyne rozwiązanie (baterie krajowe były słabe i trudno dostępne). Osobiście lutowałem te baterie, tworząc jeden zespół zasilający.* Ale to rzecz najzupełniej normalna – szczególnie w przypadku relacji po 30 latach, takich rozbieżności można znaleźć więcej. I tak np. według relacji uczestników akcji emisję audycji rozpoczęto punktualnie o godzinie 17.00, a nie około 17.30, jak wynika z meldunku funkcjonariusza milicji.

Sukces akcji

Nie zmienia to faktu, że cała akcja zakończyła się sukcesem i odbyła sporym echem. Według danych Służby Bezpieczeństwa zresztą mia-

ło jej wysłuchać około 7 tys. osób zgromadzonych w tym czasie w Dolinie Katyńskiej. Nie trzeba dodawać, że dane te są raczej zaniżone niż zawyżone. Jak relacjonował podziemny „Tygodnik Mazowsze”: *Ludzie słuchali w skupieniu, zostawiali, żeby usłyszeć jeszcze raz. Wciąż napływały tłumy. Ktoś zaintonował Rotę. Wszyscy wzniesli w górę ręce w geście V. Potem podchwycili refren piosenki na melodię Mazurka Dąbrowskiego: „Wywalczymy Polskę wolną krzyżem i strajkami, bo nas uczył Zbyszek Bujak jak zwyciężać mamy. Prowadź nas Wałeso z Wybrzeża do Śląska. Idzie do zwycięstwa Solidarność polska”.* Jak z kolei wspominała Katarzyna Łaniewska: *Mieliśmy tego nie oglądać, ale cała wierchuszka oczywiście przyszła, żeby zobaczyć. Córka mi potem powiedziała, że ja połowę kwiatów zjadłam z nerwów.* Sukces był zresztą tym większy, że wydarzenia na Powązkach relacjonowała nie tylko prasa podziemna w kraju czy emigracyjna, ale też np. gazety francuskie, a telewizja w tym kraju nawet – jak informowano w „Solidarności. Biuletynie Informacyjnym” wydawanym w Paryżu przez Komitet Koordynacyjny NSZZ „Solidarność” we Francji – wyemitowała „krótki jej fragment”.

Oczywiście nie była to ostatnia gadała ustawiona w Warszawie przez członków Grup Specjalnych RKW / Grup Oporu Solidarni. Mieli oni (mimo wprowadzenia w ich szeregi kadrowego funkcjonariusza kontrwywiadu) na koncie jeszcze szereg udanych tego rodzaju akcji. Z pewnością do najgłośniejszych, najbardziej spektakularnych wśród nich należały audycje więzienne – przeznaczone dla osób osadzonych w więzieniu przy ulicy Rakowieckiej. Audycje dla nich przygotowywali również działacze CDN. Ale to już całkiem inna, również zresztą fascynująca i mało znana historia...

100. rocznica bitwy 1. Pułku Ułanów pod Krechowcami

W Augustowie 23 lipca 2017 r. uczczono 100. rocznicę bitwy 1. Pułku Ułanów pod Krechowcami. Obchody rozpoczęły się w kościele pw. Matki Boskiej Częstochowskiej od Mszy Świętej koncelebrowanej w intencji żołnierzy 1. Pułku Ułanów Krechowieckich i żołnierzy Obwodu Augustów AK oraz ich rodzin. Po niej odczytano Apel Pamięci oraz złożono kwiaty przed pomnikami upamiętniającymi Ułanów Krechowieckich i żołnierzy augustowskiego Obwodu Armii Krajowej.

Po uroczystym Apelu na Rynku Zygmunta Augusta rozpoczęła się ceremonia przekazania Batalionowi Czołgów z Orzysza 15. Giżyckiej Brygady Zmechanizowanej repliki sztandaru Ułanów Krechowieckich. Na uroczystości obecny był p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, który Medalami „Pro Patria” odznaczył gen. bryg. dr. Jarosława Gromadzkiego, gen. bryg. dr. inż. Ryszarda Parafianowicza, ppłk. Adama Koniuka, Wojciecha Dziełaka, Andrzeja Michalika, Małgorzatę Mikos, Beatę Strugulewską oraz Pawła Topaczewskiego.

P.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk podkreślił wyjątkowość uroczystości: – *To chwila historyczna. Byliśmy dziś wszyscy świadkami wręczenia repliki sztandaru, który okryty chwałą w bojach o Niepodległą Polskę, uhonorowany w 1921 roku przez Marszałka Józefa Piłsudskiego Orderem Wojskowym Virtuti Militari dziś niesiony jest dumnie i wysoko przez żołnierzy Batalionu Czołgów z Orzysza – żołnierzy-następców tamtych wspaniałych sprzed stu lat kawalerzystów* – mówił, dziękując żołnierzom Wojska Polskiego za to, że chcą być dziedzicami tradycji 1. Pułku Ułanów.

red



Ceremonia przekazania Batalionowi Czołgów z Orzysza 15. Giżyckiej Brygady Zmechanizowanej repliki sztandaru Ułanów Krechowieckich FOT. UDSKIOR



73. rocznica operacji „Ostra Brama”

Podczas 73. rocznicy operacji „Ostra Brama” Jan Józef Kasprzyk p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych odwiedził polskie miejsca pamięci narodowej na Grodzieńszczyźnie. 9 lipca uczestnicy delegacji pochylili się nad mogiłami żołnierzy Armii Krajowej m.in. w Dyndyliszkach, Węslawieniętach, Iwaszkowcach, Sołach, Kiemieliszkach, Worzianach, Mikuliszkach, Horodnikach i Grauzyszkach.

– *Żołnierze V Brygady Wileńskiej w tym niezwykłym miejscu – na tym cmentarzu polowym – oddali życie za Polskę, bo Polskę kochali ponad wszystko. Nasza dzisiejsza obecność tutaj musi być połączona ze ślubowaniem, że tak jak oni będziemy kochać Polskę*



FOT. GRZEGOŹ JAKUBOWSKI / KRPP

Prezydent Donald J. Trump uczcił pamięć Powstańców Warszawskich

Podczas wizyty w Polsce, 6 lipca 2017 roku, prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Donald J. Trump wraz z przedstawicielami polskich organizacji kombatanckich, w tym Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej i Związku Powstańców Warszawskich, uczcił pamięć poległych, składając wieniec na płycie pomnika Powstania Warszawskiego na placu Książskich.

red

Spotkanie w Muzeum Powstania Warszawskiego

Księżę William i księżna Cambridge podczas wizyty w Warszawie odwiedzili Muzeum Powstania Warszawskiego, gdzie wraz z parą prezydencką spotkali się z płk Edmundem Baranowskim ps. „Jur” – Powstańcem Warszawskim batalionów „Miotła” i „Czata 49”, członkiem Prezydium Związku Powstańców Warszawskich, pułkownikiem Edmundem Brzozowskim – żołnierzem Armii gen. Władysława Andersa, uczestnikiem bitwy o Monte Cassino, Jerzym Majkowskim ps. „Czarny” – Powstańcem Warszawskim batalionu „Gustaw”, członkiem Prezydium Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, oraz mjr. Marianem Słowińskim – żołnierzem 1. Dywizji Pancernej gen. Stanisława Maczka.

red



Delegacja składa kwiaty na grobach polskich żołnierzy w Horodnikach FOT. UDSKIOR

– powiedział w Worzianach p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk. Polska delegacja, w tym m.in. konsul generalny RP w Grodnie Jarosław Książek, działacze Związku Polaków na Białorusi z prezes Andżeliką Borys, przedstawiciele Instytutu Pamięci Narodowej, Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Represjonowanych w PRL oraz Archiwum Państwowego w Białymstoku wzięła także udział we Mszy Świętej w kościele w Sołach.

Podczas pobytu na Białorusi p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk spotkał się także z Marią Mieszkin ps. „Wiśnia” – żołnierzem Armii Krajowej, oraz Weroniką Sebastianowicz ps. „Różyczka” – żołnierzem Armii Krajowej oraz Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość.

red



FOT. GRZEGOŹ JAKUBOWSKI / KRPP

Pożegnanie ppor. Leona Taraszkiewicza

(13 V 1925 – 3 I 1947)



FOT. UDSKiOR

W Włodawie 16 lipca 2017 roku odbyły się uroczystości pogrzebowe legendarnego dowódcy WiN ppor. Leona Taraszkiewicza ps. „Jastrząb”. W pożegnaniu bohatera wziął udział p.o. Szefa UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk, wojewoda lubelski Przemysław Czarnek, prezes Instytutu Pamięci Narodowej Jarosław Szarek, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Paweł Soloch, poseł Beata Mazurek i prof. Krzysztof Szwagrzyk.

– 70 lat czekaliśmy na to, aby szczątki jednego z najdumniejszych Polaków, najwspanialszych postaci naszej najnowszej historii spoczęły w rodzinnej ziemi – we Włodawie. Czekaliśmy, aby móc pochylić sztandary Wojska Polskiego, sztandary organizacji kombatanckich i ukłonić się nisko przed prochami tego, który wolną Polskę zawsze nosił w sercu, który nigdy się nie poddał, który żył zaledwie 22 lata, ale jego życiorysem można by obdarzyć kilka, czy nawet kilkanaście biogramów – powiedział do zebranych p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

List do uczestników uroczystości skierował też prezydent RP Andrzej Duda. – Składamy hołd człowiekowi odważnemu i wytrwałemu, szlachetnemu i prawemu. Człowiekowi, który wybrał wierność Rzeczypospolitej i straceńczą walkę do końca, przedkładając patriotyzm, honor i dumę nad zniewolenie i życie z pochyloną głową – napisał prezydent.

Szcątki Leona Taraszkiewicza wydobyto 28 listopada 2016 roku w czasie prac ekshumacyjnych na cmentarzu parafialnym w Siemieniu. **red**

Pożegnanie Edwarda Mizikowskiego

(5 IX 1952 – 20 VIII 2017)



FOT. UDSKiOR

Uroczystości pogrzebowe zmarłego tragicznie Edwarda Mizikowskiego rozpoczęła 29 sierpnia 2017 roku w Katedrze Polowej Wojska Polskiego w Warszawie Msza Święta. Zasłużony działacz opozycji antykomunistycznej, poeta i dziennikarz został pośmiertnie odznaczony przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Złotym Medalem Za Zasługi dla Obronności Kraju odznaczył Edwarda Mizikowskiego Minister Obrony Narodowej Antoni Macierewicz.

– Pierwsze nauki jak kochać Polskę brał od swojego ojca i stryja – żołnierzy Legionów Polskich, wcześniej działaczy Organizacji Bojowej PPS, żołnierzy polskich organizacji wojskowych – wspominał Edwarda Mizikowskiego p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk. – Przesiąkł tym wielkim duchem niepodległości i wiedział, że niepodległość jest najpiękniejszą ideą, za którą można nawet oddać życie. (...) Był odważny wtedy, kiedy zakładał strukturę MRKS, kiedy wydawał Głos Wolnego Robotnika. Był odważny, gdy dokonał czynu, który przeszedł do legendy Polski walczącej w latach 80-tych, kiedy wszedł na gmach Komitetu Centralnego PZPR i wywiesił transparent „Uwolnić więźniów politycznych”.

W uroczystościach pogrzebowych wzięli udział między innymi Marszałek Senior Sejmu RP Kornel Morawiecki, wicepremier Mateusz Morawiecki, Dowódca Garnizonu Warszawa generał Robert Głąb oraz przedstawiciele parlamentu, środowisk niepodległościowych, Piłsudczyków i „Strzelca”. **red**



Rachunek wdzięczności PGNiG dla Powstańców Warszawskich

to wsparcie w wysokości do 900 zł rocznie na rachunki za gaz. Projekt rusza od 1 stycznia 2017 r.

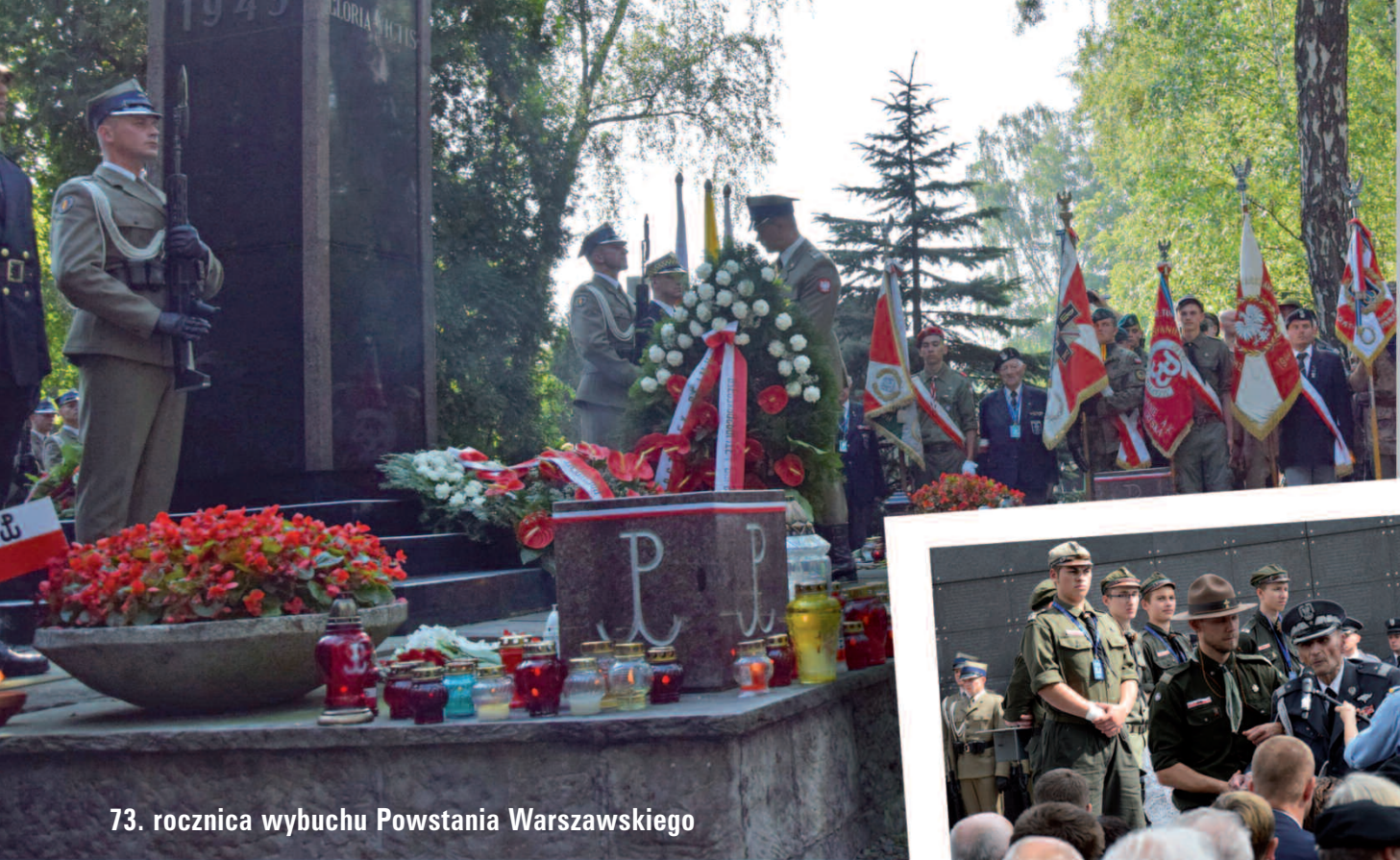
Zainteresowani Powstańcy mają trzy proste możliwości zgłoszenia:

- w dowolnym Biurze Obsługi Klienta PGNiG
- poprzez infolinię
- listownie

Wystarczy tylko dowód osobisty.

Więcej informacji na
www.pgnig.pl





73. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego

